

4

1988



JEZUICI

NASZE
WIADOMOŚCI

„Oświadczam, że w wypadku mojego uwolnienia, mimo zakazu, będę dalej głosił kazania zarówno w kościołach w Monachium, jak i w pozostałych rejonach Bawarii. (...) Oświadczam też, że w przyszłości będę z całym zdecydowaniem i otwartością bronił Kościoła przeciw atakom. Będę tak jak dotąd głosił kazania nawet wówczas, gdy urzędy państwowe, policja i sądy uznają to za przestępstwo“.

„Nadszedł czas, w którym przez wzgląd na zagrożenie dobra trzeba mówić prawdę bez ogródek nawet za cenę narażania się na niebezpieczeństwo“.



Rupert Mayer

Fragment przemówienia błogosławionego O. 'Ruperta Mayera w czasie jednej z rozpraw sądowych



JEZUICI NASZE WIADOMOSCI

(4) październik 1988

SPIS TREŚCI:

Komisja Edukacji Narodowej	5
Parafia Najśw. Serca Pana Jezusa w Bytomiu	11
Duszpasterstwo Cyganów	15
Duszo Chrystusowa	19
(Najpierw...)	20
Jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich	
Arcybiskupa Adama Kozłowieckiego	21
Błog. Ojciec Rupert Mayer SJ	26
Informacje	33
(Są wielkie miasta na świecie...)	36
Konieczność niezłomnych zasad	37
Doświadczenie bardzo potrzebne	41
Morderstwo O. Mandré Masse w Libanie	46
(Tylko Bóg jest Święty i Dobry...)	49
Wspomnienia misjonarza	50
Ks. Wojciech Maria Baudiss SJ	55



PERIODYK DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO
 REDAKTOR: STEFAN MORDARSKI SJ
 UL. KOPERNIKA 26, 31-501 KRAKÓW

Na okładce: bł. Rupert Mayer SJ (1876–1945), według rysunku Käte Morell-Krämer



KOMISJA EDUKACJI NARODOWEJ

Na żądanie postów austriackiego, pruskiego i rosyjskiego zwołano sejm do Warszawy na 19 IV 1773, by „dobrowolnie“ zatwierdził pierwszy rozbiór Polski. Państwa zaborcze postachem, łaską i przekupstwem osiągnęły zamierzony cel: 18 IX 1773 delegacja sejmowa ratyfikowała rozbiór Polski, a 30 września tego samego roku wyraził na to zgodę sejm, sterrowany groźbą dalszych zaborów.

Okrojona Rzeczpospolita liczyła sześć milionów mieszkańców, nie miała dostępu do morza, miała za to bezsilny rząd i zagwarantowane przez zaborców najgroźniejsze wady ustrojowe, które ją sprowadziły na skraj przepaści.

Sejm rozbiorowy rozpatrzył także treść bulli Klemensa XIV z 27 lipca 1773, znoszącej na całym świecie zakon jezuitów, i zgodził się na jej wykonanie w uszczuplonych przez rozbiory granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Przed rozbiorem zakon liczył w Polsce 141 placówek i 2341 osób. Jezuiti posiadali uniwersytet w Wilnie oraz szkoły wyższe i średnie w 67 miastach. Na pozostawionym Polsce przez zaborców obszarze ocalały 104 placówki, 1869 jezuitów oraz 44 szkoły z Uniwersytetem Wileńskim na czele. Roczny dochód z majątków zakonu wynosił 800 tysięcy złotych polskich, nie licząc oszczędności poszczególnych domów.

Zwolennicy upaństwowienia szkolnictwa wszystkich szczebli zrozumieli, że teraz właśnie nastąpiła sposobna chwila, by przeprowadzić reformę szkół i poddać je pod zarząd Rzeczypospolitej. Bez majątków pojezuickich i bez współpracy byłych jezuitów urzeczywistnienie tego planu było niemożliwe. W dniu 14 października 1773 powołano do życia pierwszą w Europie samoistną radę oświatową – niby ministerstwo oświaty – pod nazwą: Komisja Edukacji Narodowej (w skrócie KEN – i ten skrót będziemy w artykule stosowali). Przyznano jej cały majątek pojezuicki. Wyznaczeni przez sejm lustratorzy dokonali jego spisu. Uchwałą sejmową z 14 III 1774 oddawano mienie pojezuickie na fundusz wychowawczy w ten sposób, że dobra ziemskie miały zostać rozdane „między obywateli szlachtę“ za ustalony czynsz, który miał wpływać do kasy KEN-u, a uzyskane sumy miano ulokować na procent. Rozpoczął się wówczas zorganizowany rabunek mienia pojezuickiego. Osiągnął on tak wielkie rozmiary, że wywołał ostre protesty władz KEN-u. Chcąc ratować fundusz edukacyjny, sejm w roku 1776 przekazał całą gospodarkę dobrami pojezuickimi KEN-owi. Odtąd sprawy finansowe KEN-u weszły na drogę normalnego rozwoju.

Działalność KEN-u trwała do 10 kwietnia 1784, kiedy to zgasiła ją wroga przemoc. W latach 1773–1783 tworzyły się podstawy nowego szkolnictwa: zwizytowano szkoły wojewódzkie, zapoznano nauczycieli z nowym programem szkolnym, zabiegano o napisanie podręczników, opracowano nowy kodeks szkolny. W roku 1783 wydano ten kodeks jako *Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane*. Według Ustaw nauczyciele tworzyli stan akademicki. Szkoły średnie zmieniły nazwę z wojewódzkich i powiatowych na wydziałowe i podwydziałowe. Przeprowadzono gruntowną reformę Uniwersytetu Krakowskiego i Wileńskiego. W Krakowie przemianowano go na Szkołę Główną Koronną, a w Wilnie na Szkołę Główną Wielkiego Księstwa Litewskiego. Obydwie przyjęły obowiązek kształcenia nowych kadr nauczycieli świeckich.

Do pracy w KEN-ie zgłosiło się 444 byłych jezuitów. Mózgiem i siłą napędową szkolnictwa, niejako wydziałem programowym i nadzorczym było Towarzystwo do Książ Element-

tarnych, ustanowione 10 lutego 1775. Do 1794 pracowało w nim 23 wybitnych pedagogów, a wśród nich dziesięciu byłych jezuitów. Na sekretarza Towarzystwa został powołany były jezuita, Grzegorz Piramowicz, o którym tak pisał znakomity historyk szkolnictwa, Stanisław Kot: „Nikt mu tam (w KEN-ie – B.N.) nie zrównał w trafności sądu pedagogicznego (...), nikt nie umiał w ówczesnym chaosie pomysłów rozumnie odnajdywać drogi środkiem między ślepym do starych zwyczajów przywiązaniem a niebezpiecznym nowości chwytności (...), nikt nie miał tyle wrodzonego instynktu pedagogicznego (...), nikt wreszcie nie miał daru tak jasnego a prostego wyrażania myśli“.

Szkoły w Koronie podlegały Szkole Głównej Koronnej, a na Litwie – Szkole Głównej w Wilnie, której rektorem był dawny jezuita, Marcin Poczobutt, astronom królewski. Stan akademicki w Wielkim Księstwie Litewskim tworzył jakby prowincję jezuicką pod władzą Poczobuta. Uczyli tu bowiem przeważnie byli jezuita i oni pełnili obowiązki generalnych wizytatorów szkół KEN-u. Uczyli dobrze. Spośród wszystkich szkół KEN-u szkoła wydziałowa w Nowogródku, kierowana przez byłych jezuitów, otrzymała najwyższą ocenę: „Wiele szkół litewskich, a Nowogródek przede wszystkim, prowadziło imponującą pracę“ (H. Pohoska). Gdy w roku 1790 szlachta ze względów finansowych chciała zlikwidować KEN, jezuita stanęli twardo w jej obronie. Gotowi byli nawet pod jej kierunkiem uczyć za darmo, byle im przywrócono zakon, którego zostali niesprawiedliwie pozbawieni.

Działalność KEN-u przypadła na czasy Oświecenia, kiedy to w Polsce obniżył się bardzo poziom życia religijnego i moralnego, zwłaszcza pośród magnaterii i wyższego duchowieństwa. Z Zachodu, przede wszystkim z Francji i Anglii, wciskał się do Polski deizm, odrzucający Objawienie i głoszący istnienie Boga nie interesującego się losami świata. Deiści głosili, że tylko na tej podstawie uniknie się sporów religijnych i nietolerancji. Z deizmem łączył się pogląd, że postępowanie człowieka należy oprzeć na etyce naturalnej. Ona tylko potrafi nadać życiu ludzkiemu właściwy kierunek, a nie moralność chrześcijańska, która się okazała zawodna.

Samorzutnie powstaje zatem pytanie: Jakie stanowisko

zajęta KEN w sprawie religijnego i moralnego wychowania młodych Polaków?

W roku 1776 Piramowicz, odpierając zarzut, że „odmiana instrukcji (=nauczania) może być szkodliwą religii, obyczajom i obywatelstwu“, oświadczył, że w systemie szkolnym KEN-u „nauka chrześcijańska położona jest na czele wszystkich innych (...), że młodź polska uczyć się będzie religii przez cały bieg siedmioletniego w szkołach ćwiczenia (...), że nigdy więcej czasu na wpojenie w umysły i serca młodzi prawd i nauk wiary w żadnym kształcie instrukcji, w żadnych szkołach nie dawano (...). Cały fundament instrukcji młodego Polaka to nauka chrześcijańska i moralna“.

W rozdziale XI Ustaw podkreślono: „Religia i prawdziwa pobożność, będąc zasadą życia chrześcijańskiego a poświęceniem wszystkich cnót, jest tym samym najistotniejszą częścią edukacji“. W Przedmowie do Ustaw (1790) zachęcono nauczycieli, „aby jak najdokładniej co do wiary świętej, czystych obyczajów, miłości Ojczyzny (...) wychowywali i doskonalili synów obywatelskich“. Student KEN-u „powinien mieć miłość, bojaźń Boga i przywiązanie do religii przed oczyma; powinien Ojczyznę swą kochać (...), powinien być cnotliwy“.

Jak te obietnice i przepisy wyglądały w praktyce szkolnej?

Według Ustaw w niedziele i święta wykładano dla dwóch najniższych klas katechizm (dzieci w wieku 10–12 lat), historię Starego Testamentu, czytano Ewangelie i Dzieje Apostolskie. Uczniowie klas od trzeciej do siódmej włącznie słuchali w tych dniach nauk chrześcijańskich kaznodziei szkolnego, dotyczących artykułów wiary, sakramentów, obrządków i zarzutów przeciw religii. Ponieważ KEN nie wydała żadnego podręcznika do nauki religii, jej poziom zależał od przygotowania teologicznego katechety i szkolnego kaznodziei oraz od pomocy naukowych, którymi rozporządzał. Zresztą niewiele mogła korzystać młodzież z samego słuchania – bez podręcznika.

Praktyk religijnych nie było mniej niż w dawnych szkołach jezuickich. Uczniowie codziennie przed nauką uczestniczyli we Mszy św., spowiadali się i przystępowali do Komunii św. co miesiąc, w Wielkim Tygodniu odprawiali rekolekcje,

a w Dniu Zadusznym brali udział w nabożeństwie za zmarłych dobrodziejów szkół. Oprócz tego modlili się rano, przed nauką i po nauce, samorzutnie odprawiali nabożeństwa sodalicyjne, czcili uroczystość patronów młodzieży.

Oprócz nauki chrześcijańskiej wykładano przez cały siedmioletni kurs gimnazjalny „naukę moralną, czyli obyczajową, opartą na rozumie kierowanym prawdziwą religią” (Plan Instrukcji). Rozwijano ją stopniowo, a kończono wiadomościami z prawa politycznego, z prawa natury i prawa polskiego. To oddzielenie nauki moralnej „wspartej na rozumie” od nauki chrześcijańskiej „wspartej na objawieniu” w szkołach KEN-u wywołało wiele krytyk i nieporozumień. Już za czasów KEN-u niektórzy uważali naukę moralną za podejrzaną, „że do niej rewelacja (=Objawienie) nie bywa używana za pomoc”. W naszym wieku historycy szkolnictwa (ks. Stanisław Bednarski i Jan Ciemniejszy) zarzucali KEN-owi, że przez wyjęcie spod kontroli religii drugiego jej istotnego pierwiastka składowego, mianowicie moralności, poderwali etyce podstawę i pogrążyli w niski utylitaryzm. W ten sposób w przepisach o wychowaniu religijno-moralnym ujawnia się „niekonsekwentny i nie zharmonizowany kompromis tradycyjnych przekonań i postępowych nowości” (Bednarski). Po ostatniej wojnie można było spotkać opinie, że w szkołach KEN-u wykładano świecką naukę moralną, niezależną od nauki chrześcijańskiej. Co więcej, wystąpiono z twierdzeniem, że ta nauka moralna była zbudowana na materialistycznej podstawie, była to „właściwie żadnej z religią wspólności nie mająca etyka świecka” (Tync).

Te dwa ostatnie twierdzenia są wielkim nieporozumieniem. Najpierw – właściwie przede wszystkim – dlatego, że podstawą nauki objawionej jest prawo natury (łaska buduje na naturze). KEN wysoko ceniła prawo naturalne, ale nie przeciw religii, jak świadczą wypowiedzi jej najwybitniejszych przedstawicieli i praktyka szkolna. Według Piramowicza „wiara w prawdziwego Boga, zawierająca wszystkie prawdy objawione i nauki cnót chrześcijańskich, jest dla człowieka najpotrzebniejszym do oświecenia światłem, najpotężniejszą do ucziwego życia pomocą”. Ustawy KEN-u nie miały zaiste na celu wprowadzać zamęt do sumień młodych Polaków. Objawienie miało doskonalic naturę i podnosić ją na poziom łaski.

W najlepszej szkole KEN-u, w szkole wydziałowej w Nowogródku, nauczyciel wyjaśniał „zasady, źródła i cel prawa natury z wytłumaczeniem obowiązków stąd płynących”. Potem omawiał prawo objawione, a następnie „politykę, czyli prawo ludzkie”. Było to harmonijne łączenie etyki naturalnej z prawem objawionym.

Zakończmy stwierdzeniem wybitnego moralisty Fr. Greniuka: „W sumie więc stwierdzić należy, że szkoły KEN-u były z ducha, programu nauczania i wychowania chrześcijańskie, a dokładniej nawet - katolickie”.

Ks. Bronisław Natoński SJ



Jedną ze stałych rubryk naszego pisma są „Nasze domy”. Staramy się prezentować w niej kościoły, rezydencje, domy rekolekcyjne i inne placówki, w których pracują jezuici polscy. Dzisiaj przedstawiamy kolejne pole naszej pracy duszpasterskiej. Jest nim Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bytomiu, przy ulicy Pułaskiego 9.

PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W BYTOMIU

Nim w nowej części starego Beuthen (Bytomia), należącego w początkach naszego wieku do Niemiec, powstała nowa parafia, istniejąca do dziś, zaistniała potrzeba opieki duszpasterskiej nad katolikami, którzy zamieszkali w nowej, zachodniej części miasta, wzdłuż powstałych tu arterii komunikacyjnych. Brak lokalnego miejsca kultu skłonił ówczesną Radę Parafialną przy kościele Trójcy Świętej do urządzenia bądź wybudowania pomocniczej kaplicy, bądź też kościoła filialnego. Istniało także w Bytomiu nienajlepiej prosperujące Stowarzyszenie Gimnastyczne „Naprzód”, posiadające przestronną halę gimnastyczną z zakładem gastronomicznym. Stan finansowy Towarzystwa był tak kiepski, że musiało dojść do licytacji owej hali gimnastycznej. Halę kupiła Parafia



Trójcy Świętej, by ją dostosować do potrzeb kultu religijnego. Plan zaakceptował ówczesny ordynariusz, kardynał Bertram, wydając odpowiednie pozwolenie. Jak się okazało, koszta zakupu parceli z nieruchomościami o łącznym metrażu 800 m² bardzo poważnie zadłużyły parafię, gdyż w tym samym czasie były prowadzone na jej terenie inne prace

budowlane. Sytuacja stawała się dosyć trudna. Nagle pojawiło się nieoczekiwane rozwiązanie. Była nim chęć osiedlenia się w Bytomiu różnych zgromadzeń zakonnych. Kardynał Bertram wyraził więc zgodę na odsprzedanie nieruchomości jezuitom celem założenia kościoła filialnego.

Zainteresowany sprawą prowincjał Południowoniemieckiej Prowincji Towarzystwa Jezusowego, O. Benhard Bley, uzyskał 31 stycznia 1927 roku zgodę na powstanie rezydencji Jezuitów pod warunkiem podjęcia przez nich pracy duszpasterskiej.

Pod kierunkiem architekta – jezuita, O. Groppera, rozpoczęło się dostosowywanie hali gimnastycznej do potrzeb jezuitów i ich pracy parafialnej. Placówka rozpoczęła pracę już 5-go maja 1928 roku otrzymując przy poświęceniu przez prałata Schwierka wezwanie Serca Bożego. W dniu poświęcenia kościół miał 25 metrów długości, 15 m szerokości, 9 m wysokości, 375 miejsc siedzących i mógł pomieścić ok. tysiąca osób. W tym też czasie do kościoła filialnego Serca Bożego należało ok. 7000 katolików, z czego ok. 4000 uczestniczyło regularnie w nabożeństwach niedzielnych.

II wojna światowa zmusiła do przekazania parafii polskim jezuitom. Praca okazała się niezwykle trudna, ludność bowiem nie była jednolita. Na terenie parafii pozostali nieprzesiedleni Niemcy, napływowi Polacy i tzw. autochtoni, czyli ludność miejscowa – Ślązacy. Jak podają kroniki, by zadowolić wszystkich, trzeba było niezwykłego wyczucia, szczególnie w homiliach, by wszystkim stworzyć prawdziwy, jednoczący Dom Boży. W mieście panowała nędza moralna i materialna. Spory narodowościowe, zniszczenia wojenne, brak środków finansowych na remonty, sprawiły, że wiele inicjatyw nie mogło być zrealizowanych. Jezuita pracowali, jak mogli. W 1947 roku Ojciec Jan Szuba daje początek bibliotece parafialnej i otwiera świetlicę parafialną. Rok później, 6 VI zostaje poświęcony pierwszy w parafii polski sztandar kościelny – sztandar Sodalicji Mariańskiej Pań. W tym też czasie bardzo zaostrza się sytuacja polityczna w Polsce, szczególnie w dziedzinie stosunków Państwo – Kościół. Rozwiązano wszystkie organizacje religijne, zakazano zgromadzeń. Jednym z protestów było wzięcie udziału bytomskich górników w uroczystościach barbórkowych w naszym, już parafialnym, kościele.

Mimo tych przeciwności i różnorodnych kłopotów, zdecydowano się w 1949 roku na generalny remont kościoła. Kościół rozszerzono kosztem kilku pokoi, wzmocniono chór, zatarto sceniczny jeszcze charakter prezbiterium, w którym położono wielką betonową płytę. Na niej wybudowano nowy, rzymski ołtarz. Wykonany został, rzecz ciekawa, jeszcze z marmurów sprowadzonych przez niemieckich ojców (ok. 1100 kg), którzy jednak, z powodu działań wojennych nie zdążyli go postawić. Zmieniono witraże z niemieckimi napisami, a w centrum znalazł się posąg Zbawiciela, wykonany przez lwowskiego architekta Mieczysława Różyckiego a będący darem Fundacji Apostolstwa Modlitwy. Ufundowano także tabernakulum ze srebrnymi drzwiczkami i założono nowe oświetlenie. Dopiero teraz, mimo iż kościół istniał od 1928 roku, zatracił on charakter sali gimnastycznej czy teatralnej. W związku z koniecznością prowadzenia nauki religii poza szkołami, przygotowano odpowiednie salki katechetyczne. Po kilku latach kościół otrzymał nową wentylację,

a także odremontowano dach i organy. Po Soborze Watykańskim II dostosowano kościół do nowych przepisów liturgicznych, by jak najlepiej oddawał wspólnotowy charakter zgromadzeń religijnych

Praca dzisiejsza jest bardzo różnorodna. Oprócz normalnych prac i posług duszpastersko-parafialnych podejmowane są prace dodatkowe. Jezuici objęli kapelanię pobliskiego szpitala, gdzie mimo wielu trudności administracyjnych i prawnych udało się przygotować do użytku chorych kaplicę szpitalną. Przy parafii działa także miejski ośrodek KIK-u, ruch pomocy dla Indii „Maitri“, młodzieżowy ruch „Światło - Życie“, duszpasterstwo akademickie.

Parafia z roku na rok powiększa się, dookoła powstają nowe bloki, ulice. Prawdopodobnie na tej wielkiej parafii można by otworzyć conajmniej kilka kościołów filialnych, takich, jakim kiedyś był właśnie nasz jezuicki kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bytomiu.

Zabudowania parafialne w Bytomiu ulegają również stałej modernizacji. Ostatnio podjęto także decyzję o ich rozbudowie. W lecie ubiegłego roku rozpoczęły się prace przy fundamentach nowego budynku. Dom ten ma w istotny sposób rozwiązać warunki mieszkaniowe naszej wspólnoty, a także pozwoli na unowocześnienie i przeróbkę dotychczasowych zabudowań na salki katechetyczne i inne niezbędne pomieszczenia. Nad tym, by wszystkie prace przebiegały zgodnie z planem czuwa na miejscu Ojciec Superior Stanisław Data wraz z rezydującymi tam Ojcami, Bratem i odbywającymi swe praktyki Klerykami.

Leszek Gęsiak SJ



Towarzystwo Jezusowe zgodnie z duchem swego charyzmatu podejmuje wiele prac, które dla innych wydają się trudne bądź mało popularne. Pośród tych wielu duszpasterskich przedsięwzięć w ostatnim czasie kilku młodych jezuitów podjęło próbę zorganizowania Duszpasterstwa Romów, czyli Cyganów. Poniższy artykuł przybliży Naszym Czytelnikom różne szczegóły tej pracy.

DUSZPASTERSTWO CYGANÓW

„Dał Bóg ciepły marzec wreszcie
Gdzieniegdzie śnieg leży jeszcze.
Ludzie do okien podchodzą bliżej
Cóż to za Cyganie? zegnają się krzyżem“.
(Papusza, Krwawe łyzy)

Cyganie zachwycają swoim życiem, umiłowaniem wolności, piękną muzyką, tańcami i śpiewem. W Polsce istnieje Duszpasterstwo Romów (tzn. Cyganów) ze specjalnie dla nich oddelegowanym duszpasterzem krajowym. Są wśród Romów powołania do życia zakonnego i kapłańskiego. Kościół interesuje się Cyganami, a Cyganie przybliżają się do Kościoła.

W Nowej Hucie pracę duszpasterską wśród Romów podjęło kilku młodych jezuitów. Zadać sobie można pytanie: czy istnieje potrzeba, aby zająć się w sposób szczególny tymi ludźmi? Przecież mają dostęp do Kościoła, do sakramentów.



Otóż Cyganie wierzą w Boga, ale trudno im jest znaleźć Go w Kościele. Nie są wychowani i przyzwyczajeni do praktyk religijnych. Gdy są w kościele, często zachowują się swobodnie, przez co nie zawsze są mile widziani przez „pobożne a wpływowe niewiasty”. Bywa i tak, że cieszą się z tego, że Cyganie przychodzą do kościoła. Raz pewna starsza pani sięgnęła do torebki (tym razem nie z obawy, że ją okradną) i wyjęła czekoladki dla małych Cyganiątek. Jest rzeczą pewną, że nie da się Romów wprowadzić w typ polskiej religijności, chociaż są i tacy, którzy chodzą codziennie do kościoła.

Cyganie w Nowej Hucie są przybyszami z terenów górskich, z Podkarpacia. Mieszkają w domach. Nie wędrują taborami, bo te czasy przeminęły. Nie mają oddzielnych osiedli ani bloków, lecz są włączeni, wmieszani w społeczeństwo niecygańskie. Wzrasta ich poziom życia, pracują jak wszyscy, chodzą na filmy do kina, na dyskoteki itd. Młode dziewczyny chodzą w spodniach i modnie się ubierają. Taniec, śpiew i muzyka cygańska, wykonywane są głównie w celach zarobkowych. Dzień jest połączeniem rozmów, spotkań, kłótni, odwiedzin i pracy. Gdy się patrzy na ich życie z początku można wpaść w zachwyt, bo jest w nim coś urzekającego i egzotycznego. Poznając je od wewnątrz, czar i urok mija szybko.

Nasza praca rozpoczęła się dwa lata temu. Wojciech Nowak nawiązał kontakt z Ojcem Edwardem Wesółkiem (Krajowym Duszpasterzem Romów). Pojechali razem do Nowej Huty do p. Mycielskiej, która od lat pomaga Cyganom. Pani Mycielska bardzo ucieszyła się, że jest ktoś, kto jej pomoże i zarazem przejmie dzieło. Wojtek dobrał sobie współpracowników i rozpoczęła się praca. W środowisko weszliśmy poprzez dzieci i młodzież. Przełożeni, głównie O. Rektor Kolegium Krakowskiego, wyrazili swoją zgodę na tę pracę.

Dużo osób było nieochrzczonych, bez pierwszej Komunii św. i innych sakramentów. Niewiele dzieci uczęszczało systematycznie na katechizację. Te trzeba było kierować do parafii. Dzieci i młodzież zaniedbaną religijnie zaczęliśmy też sami przygotowywać do sakramentów. Spotkania przeprowadzaliśmy w mieszkaniach. Grupy muszą być stosunkowo małe, gdyż trudno jest uczyć i utrzymać spokój.

Nie jesteśmy w stanie zająć się wszystkimi Cyganami rozrzuconymi po wielu osiedlach. Objęliśmy zaledwie kilka osiedli na terenach dwóch parafii: Ojców Cystersów w Mogile i przy Arce. Podjęliśmy też pracę wśród Cyganów z innego szczepu, Lowarów - już w samym Krakowie. Kontakt osobisty z raszajem (cygańskie raśaj znaczy ksiądz), modlitwy, rozmowy na tematy religijne, przyjmowanie sakramentów - coraz częściej mają miejsce w rodzinach cygańskich.

Praca w grupach z samymi dziećmi nie dostarczała większego przeżycia religijnego. Stało się jasne, że głoszenie

Słowa Bożego nie może ograniczyć się do grup wiekowych, ale winno objąć całe rodziny. Wtedy zrodziła się koncepcja prowadzenia spotkań modlitewnych, podczas których było czytane Pismo św., śpiewane były pieśni religijne. W niedzielę wyświetlane były filmy video, które cieszyły się wielkim powodzeniem.

Dużo troski, czasu i serca poświęcaliśmy dzieciom. Dzieci są urocze, żywe i niestety najbardziej narażone na zło. W szkole często mają trudności z nauką, więc jest to jeszcze jedno pole pracy. Niektórych trzeba uczyć czytać i pisać. W okresie Bożego Narodzenia dzieci i młodzież występowały w jasełkach zorganizowanych przez Wojtkę. Wykorzystano śpiewy i tańce cygańskie dla małego dziecięcia.

Dużą rolę odgrywały pielgrzymki. Cyganie byli już w Grywałdzie, Częstochowie a ostatnio na Górze św. Anny. Po powrocie z Grywałdu otrzymaliśmy kartkę od Gwardiana Ojców Kapucynów tej treści: „...jestem pod silnym wrażeniem, jakie pozostało mi po Was. To wszystko zachowuję w sercu i czekam na Was w przyszłym roku. Bóg zapłać za te chwile“.

Z Cyganami trzeba wędrować, dlatego też zorganizowaliśmy im wycieczki do Lasku Wolskiego, do ZOO, na kajak czy żaglówkę. Nie znają Krakowa ani jego zabytków. Wybraliśmy się raz na Wawel. Po zejściu ze wzgórza podeszliśmy do smoka. Czekaliśmy długo, mimo zimowego mrozu, aż z jego paszczy wybuchnie ogień. Wreszcie zniecierpliwieni poszliśmy do domu. Po dziś dzień dzieci i młodzież nie wierzą, że smok zionie ogniem. Nie wszystkich udaje się nam przyciągnąć. Grajkowie wolą grać na Rynku Głównym, aniżeli na naszych spotkaniach. Trudno jest oddziaływać na starszych, a szczególnie na mężczyzn.

Praca wśród Romów jest trudna, wymaga wielkiej cierpliwości i poświęcenia. Ale owoce pracy są i wciąż trzeba nowych ludzi ze strony Kościoła, którzy zajmą się tą grupą dzieci Bożych.

Stanisław Pacholik SJ

DUSZO CHRYSZTUSOWA

Duszo Chrystusowa, uświęć mnie.
Ciało Chrystusowe, zbaw mnie.
Krwi Chrystusowa, napój mnie.
Wodo z boku Chrystusowego, obmyj mnie.
Męko Chrystusowa, wzmocnij mnie.
O dobry Jezu, wysłuchaj mnie.
W ranach swoich ukryj mnie.
Nie pozwól mi oddalić się od Ciebie.
Od nieprzyjaciela złośliwego broń mnie.
W godzinie śmierci mojej wezwij mnie,
I każ mi przyjść do siebie,
Abym ze świętymi Twymi chwalił Cię
Na wieki wieków.
Amen.

Najpierw
nie zobaczysz Boga
ale zobaczysz głodnych
z głodem w oczach
z głodem w ręku
z głodem w sercu
zobaczysz spragnionych
spragnionych wody
spragnionych prawdy
spragnionych miłości
zobaczysz nagich
odartych z szaty
odartych z godności
odartych z człowieczeństwa
zobaczysz chorych
chorych na trąd
chorych na tęsknotę
chorych na grzech
zobaczysz uwięzionych
uwięzionych niewinnie
uwięzionych przy bucie innych
uwięzionych w sobie
zobaczysz szukających
szukających domu
szukających drogi życia
szukających człowieka
Tych najpierw zobaczysz
Ale jeśli się tak głębiej
w nich wpatrzysz
to z pewnością zrozumiesz
że patrzysz w twarz Boga...
(O. H. Kałuża)

W czerwcu ubiegłego roku obchodził jubileusz 50-ciolecia święceń kapłańskich nasz współbrat Arcybiskup Adam Kozłowiecki. Z tej okazji odwiedził rodzinne strony. Był również w Krakowie. W naszym kościele pod wezwaniem Św. Barbary odprawił swoją dziękczynną Mszę św. Poniżej zamieścimy fragmenty kazania, które wówczas wygłosił.

JUBILEUSZ 50—LECIA ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH ARCYBISKUPA ADAMA KOZŁOWIECKIEGO

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Bracia moi najdrożsi, siostry, rodacy, no a przede wszystkim moi konfratry w kapłaństwie i zakonie. Dla mnie jest wielką radością, że mogę ten jubileusz antycypować, bo dopiero pojutrze wypada właściwy jubileusz – 24 czerwca, ale ponieważ muszę już wyjeżdżać, więc moi bracia życzyli sobie, żebym z nimi obchodził ten jubileusz 50-lecia kapłaństwa (...) Jubileusz to przede wszystkim dzień dziękczynienia, wielkiego dziękczynienia Bogu za łaskę powołania do kapłaństwa. Przede wszystkim jednak, jeżeli już mam dziękować Bogu, to muszę podziękować za powołanie mnie do wiary świętej. To jest największa łaska, jaką każdy z nas otrzymuje. Wiara jest łaską, my sobie wiary nie dajemy, otrzymujemy, dostajemy ją za darmo, bez żadnego wysiłku z naszej strony. Narodziliśmy się w rodzinie chrześcijańskiej, katolickiej i bez naszego współudziału otrzymaliśmy dar wiary i łaskę Chrztu św., przez który staliśmy się naprawdę dziećmi Bożymi. Potem Chrystus sam, nasz Zbawiciel, Bóg, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia, nauczył nas modlitwy. Kiedy go apostołowie prosili, aby nauczył ich modlić się, powiedział: módlcie się w ten sposób, i zaczął od słów: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie“. To jest prawda, bo nauczył nas tych słów Chrystus Pan, nasz Zbawiciel, Bóg, Bóg-Człowiek. I nie myślmymy, że to tylko piękne słowa, piękny tytuł, jakim obdarzamy Boga naszego, Jezus uczył nas prawdy. On przyszedł



aby nas zbawić, zbawić przez zmazanie naszych grzechów, przez zmazanie grzechu pierworodnego – dzięki swojej śmierci na krzyżu, na którym odpokutował za nasze grzechy. Ale po drugie: przyszedł zbawić wskazując na drogę do zbawienia, do przyjęcia tej łaski, uczył nas, a uczył nie pięknych słów, nie frazesów ale prawdy i tylko prawdy. I dziś przede wszystkim dziękuję Bogu za dar, za łaskę wiary, za łaskę Chrztu św. – największy dar, jaki od Boga otrzymałem i jaki każdy z nas otrzymuje.

Drugim darem, drugą łaską, za którą dziękuję jest powołanie do zakonu i do kapłaństwa. Dziś, po 58 latach życia w zakonie mogę powiedzieć otwarcie, że powołanie do zakonu i do kapłaństwa uważam za drugą największą łaskę, jaką otrzymałem – po łasce wiary i Chrztu świętym, który mnie uczynił dzieckiem Bożym – i każdego z nas. Za tę łaskę dziękuję nie tylko w swoim imieniu ale i w imieniu was wszystkich.

Kiedy tu przyszedłem, a wstąpiłem do zakonu z pewnym – niektórzy by powiedzieli – naiwnym powołaniem, Ojciec prowincjał Cisek zapytał mnie dlaczego chcę wstąpić. Mówię: bo chcę być zakonnikiem, chcę się oddać na służbę Bogu, chcę wypełnić to drugie wskazanie, które Chrystus nam dał, kiedy nas nauczył modlitwy swojej – bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Chcę moją wolę oddać woli Bożej. Bóg mnie do tego powołał, ażebym Mu służył. Powiedziałem też: ja jestem obojętny czy zostanę kapłanem, czy mnie zrobią bratem zakonnym. Tak na początku, za czasów św. Ignacego, przyjmowano każdego do zakonu. I potem zakon był nam wskazicielem woli Bożej. Ojciec Cisek trochę się uśmiechnął ale powiedział: (no, byłem po maturze) „pójdiesz na scholastykat, przyjmuję cię jako scholastyka, jako kandydata do kapłaństwa“. To był znak woli Bożej. I otrzymałem wtedy tę drugą wielką łaskę, łaskę powołania do kapłaństwa, łaskę, która mnie zobowiązywała do służby Bożej jako kapłana, żeby być szafarzem łask sakramentalnych, nie dla siebie, ale dla bliźnich, dla dzieci Bożych. Muszę Bogu dziękować za ten dar całym moim sercem, wraz z moimi współbraćmi, wraz z wami wszystkimi, wraz z tymi, którym służę.

Potem, dziwnym zrzędzeniem Opatrzności, Bóg powołał mnie do pracy kapłańskiej poza Ojczyzną. Początkowo marzyłem o powrocie do Ojczyzny, nie mogłem sobie wprost wyobrazić jakbym ja mógł pracować poza Polską, musiałem się przełamywać. Ówczesny wikariusz generalny (Ojciec Generał Ledóchowski umarł w 1942 roku; w czasie wojny nie można było zwołać Kongregacji Generalnej) Ojciec Dubois spytał mnie, czy chcę iść na misje, chciał żebym poszedł, ale zapytał, czy chcę. Powiedziałem: pytanie źle postawione. Bo jeżeli mnie Ojciec pyta, czy chcę, moja odpowiedź jest – nie. Zasmucił się i powiedział: „ale słuchaj, ja chcę, żebyś poszedł na misje, życzeniem moim jest, żebyś poszedł“. Powiedział też, że nie wyda mi rozkazu. Życzenie mojego przełożonego było dla mnie znakiem woli Bożej. Te słowa „bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi“ nie były dla mnie czczym frazesem, były oddaniem się całkowicie woli Bożej. I to jest powołanie znowu każdego z nas. Nie każdego przecież Bóg wzywa do kapłaństwa, nie każdego i nie każdą do życia zakonnego

ale pragnie, by wszyscy wypełniali Jego wolę, tam gdzie ich Bóg postawił. „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi” – to powinno być hasłem nas wszystkich. Bóg mnie powołał, żebym Mu służył, żebym poszedł sprawować tę postugę kapłańską poza Polską.

Przyjechałem na misje – nie miałem czasu myśleć, czy jestem zadowolony, czy nie – tyle było pracy. Byłem czternastym kapłanem, 15 IV 1946 roku – kiedy wreszcie dotarłem do Rodezji, byłem czternastym kapłanem na terenie, który dzisiaj obejmuje archidiecezję Lusaki i diecezję w Mouse. Teraz pracuje tu około 200 kapłanów – jeszcze ich mamy mało. Sytuacja była wtedy naprawdę tragiczna. Nie umiałem dużo po angielsku, a języka krajowego w ogóle nie znałem, wziąłem się do nauki: bębniłem na pamięć słówka, a potem układałem kazania. Poprawiał mnie nauczyciel, a kiedy wymawiałem te słowa, nauczyłem się języka. Dziś już jako tako mówię, chociaż często z błędami. Potem zostałem powołany do biskupstwa. To było też powołanie. Dzisiaj nieraz myślimy o biskupstwie jako o jakiejś godności. Ostatni Sobór silnie zaznaczał, że jest to powołanie do służby, nie do godności – do obowiązków. Powołanie do biskupstwa, czy na inne stanowisko, do papieżstwa nawet, to nie jest jakaś nagroda za dobre zachowanie, to jest nałożenie obowiązku, obowiązku służby. W takim duchu i w ten sposób to pojmując pragnę wykonywać swój obowiązek, odpowiadać jako biskup, jako misjonarz, jako kapłan, jako chrześcijanin, jako katolik. Pan Jezus powoływał kiedyś apostołów od sieci rybackich. „Pójdź za Mną” – mówił, do mnie też odezwał się „pójdź za Mną”, żebym wstąpił do zakonu, żebym został kapłanem, żebym został misjonarzem, żebym został biskupem, ale misjonarzem. Za te wszystkie łaski dziękuję dzisiaj Bogu razem z wami i proszę was, byście dziękowali razem ze mną. (...)

Pan Jezus powiedział: „Przyszedłem, aby wybrać nie zdrowych, ale chorych, nie doskonałych, ale grzeszników”. Po to przyszedł na ten świat. Za to z pokorą klękam przed Nim i uznaję – jestem grzesznikiem. Ale wielką mam pociechę: przecież On przyszedł właśnie dla mnie i powiedział, że większa jest radość w niebie i wśród aniołów, i w Sercu Jezusowym, z jednego grzesznika, który uznaje swoją grzeszność

i klękając wyznaje swoje grzechy i prosi o przebaczenie, niż z 99 innych, którzy tego przebaczenia nie potrzebują. Dlatego jeszcze raz powtarzam w dniu tego jubileuszu: dziękuję. I wy dziękujcie razem ze mną Bogu za łaski, jakich mi udzielił. Za łaskę Chrztu świętego na pierwszym miejscu, za łaskę powołania do służby swojej w zakonie, łaskę powołania do posługi kapłańskiej, misjonarskiej i biskupiej. I módlcie się za mnie, aby mi moje grzechy, moje błędy zostały przebaczone. Amen.





W sercu nowoczesnego miasta, gdzie co dnia przewija się różnorodny kolorowy tłum, znajduje się kaplica odwiedzana przez wielu przechodniów i pielgrzymów, a w niej złożone są doczesne szczątki niemieckiego księdza, błogosławionego Ojca Ruperta Mayera. Jego grób był i jest miejscem, gdzie wielu ludzi szuka modlitewnego skupienia i czerpie inspirację do godnego życia z przykładu tego odważnego, miłującego prawdę i wolność jezuitę.

BŁOGOSŁAWIONY OJCIEC RUPERT MAYER SJ

Przyszło mu żyć i rozwijać swą postugę na rzecz ubogich i w obronie wolności Kościoła i godności człowieka w czasach szczególnie trudnych.

Już w czerwcu 1950 r., a więc niespełna pięć lat po śmierci, która nastąpiła w dniu 1 listopada 1945 r., kardynał Faulhaber otworzył proces informacyjny dla ustalenia heroicznego życia O. Mayera otaczanego przez monachijczyków spontaniczną i niesłabnącą czcią. O. Rupert Mayer nie wyróżniał się jakimiś szczególnymi talentami. Był kochany i czczony za odważne i proste świadectwo życia.

Urodził się 23.01.1876 r. w Stuttgarcie jako drugi syn zamożnej rodziny kupieckiej. Po maturze studiował teologię jako człowiek świecki, choć z myślą o kapłaństwie. Pod koniec studiów wstąpił do seminarium diecezji Rottenburg i 2.05.1899 r. przyjął święcenia kapłańskie. W pierwszych dwóch latach po święceniach dojrzało w nim pragnienie kontynuowania swego kapłaństwa w życiu zakonnym w Towarzystwie Jezusowym, gdzie został przyjęty do nowicjatu w październiku 1900 r.

Pozostałością Kulturgampfu był zakaz pobytu jezuitów w granicach Rzeszy niemieckiej, dlatego O. Mayer odbywał swą formację zakonną w Holandii. Początkowo działał jako misjonarz ludowy w Niemczech, Austrii i Szwajcarii, a od 1912 r. – z wyjątkiem okresu Pierwszej Wojny Światowej, w której wziął udział jako ofiarny kapelan, oraz czasu, który spędził w więzieniach, obozie koncentracyjnym czy wreszcie w internowaniu – pracował w Monachium. Najprzód był duszpasterzem i opiekunem tych, którzy licznie przybywali do Monachium w poszukiwaniu pracy. Nie ograniczył się jednak do posługi duchowej. Jego mieszkanie stało się punktem odniesienia dla wielu osób. Widząc palące potrzeby, zwłaszcza kobiet pracujących, założył wraz z innymi dwoma kapłanami zgromadzenia Sióstr św. Rodziny.

Podczas wojny nie ograniczył się do kapelanowania na zapleczu frontu. Był obecny również i w pierwszej linii. Przyplącił tę swoją troskę utratą lewej nogi. Po amputacji i rekonwalescencji nie powrócił już na front, lecz od listopada 1917 r. znów oddał się pracy duszpasterskiej w Monachium, gdzie od 1921 r. objął kierownictwo Kongregacji Mariańskiej Mężczyzn. W pracę tę zaangażował się ze zwykłym dla siebie poświęceniem, które zaowocowało również zewnętrznym potrojeniem się liczby członków Kongregacji.

Lata Republiki Weimarskiej to czas po przegranej wojnie, okres dużych frustracji i niepokoїв społecznych, radykalnych ruchów politycznych, które łatwo znajdowały postuch wśród zubożonej przez wojnę ludności. O Mayer z uwagą śledził rozwój sytuacji. Z własnej inicjatywy zabierał głos na zgromadzeniach organizowanych przez komunistów i opowiadał się otwarcie przeciw przemocy, za odbudowaniem wewnętrznej jedności Niemców na bazie solidarności i sprawiedliwości społecznej. Zabierając w ten sposób głos ryzykował zawsze bardzo wiele. Kiedy na horyzoncie pojawił się ruch narodowo-socjalistyczny O. Mayer od razu rozpoznał to nowe zagrożenie płynące ze strony ideologii, która utożsamiała dobro z tym, co narodowi służy, a zło z tym, co mu szkodzi. Hitlera poznał osobiście już w 1919 r. jako wyjątkowego mówcę i ocenił trafnie jako podżegacza, który nie przywiązuje zbytnej wagi do prawdy. Odtąd nie straci z oczu ruchu narodowo-socjalistycznego i nie przepuści żadnej

okazji, by ostrzegać przed nim i ukazywać jego antychrześcijańskie korzenie. Czynił to nie z bezpiecznej odległości, lecz znów bezpośrednio na zgromadzeniach organizowanych przez NSDAP. Typowym było jego wystąpienie z wiosny 1923 r., kiedy to w Bürgerbräukeller zabrał głos na temat, czy katolik może być narodowym socjalistą. Powitano go na mównicy wielkimi owacjami myśląc, że opowie się za taką możliwością. Tymczasem O. Mayer po prostu powiedział: „Zbyt wcześnie otrzymałem oklaski, ponieważ powiem wam od razu jasno, że niemiecki katolik nie może być nigdy narodowym socjalistą“. Jego wyjście z sali musiała ochraniać służba porządkowa SA. Partia nigdy nie zapomniała mu tego i innych wystąpień.

O. Mayer cały czas prowadził ożywioną działalność duszpasterską i charytatywną. Z inicjatyw duszpasterskich na szczególną uwagę zasługuje wprowadzenie od sierpnia 1925 r. odprawiania porannych Mszy św. niedzielnych w jednej z większych sal głównego dworca kolejowego Monachium. Inicjatywa ta zrodziła się z przekonania o konieczności przybliżania Kościoła ludziom. Na krótko przed zakazem odprawiania Mszy św. na dworcu liczba wiernych biorących w nich udział w skali rocznej osiągnęła 75000.

Od dojścia Hitlera do władzy w 1933 r. konflikt pomiędzy O. Mayerem a narodowymi socjalistami jeszcze się pogłębił. O. Mayer nadal nie widział żadnej możliwości współpracy katolików z nowym reżimem. Uważał, że nie można współpracować z totalitarnym systemem, który rości sobie prawo do wyłączności na każdym polu, do ingerowania w każdą dziedzinę życia, także religijną, który rządy prawa zastępuje rządami partii, który dzieli ludzi na bardziej i mniej wartościowych, który w zaciekłym antysemityzmie dąży do wyeliminowania Biblii jako księgi żydowskiej i który zmierza do zastąpienia Kościoła jakąś narodową, germańską wspólnotą wiary. Niepokoił go również bardzo narastający w społeczeństwie klimat strachu, sprzyjający umacnianiu się reżimu.

Od 1933 r. kazania O. Mayera były regularnie śledzone. Zarzucano mu, że uprawia politykę na ambonie i podkopuje autorytet państwu i prawu. Nie podobało się również i to, iż Führera nazywał „panem Hitlerem“. Wkrótce nie ograniczono

się do śledzenia działalności O. Mayera. W lutym 1935 r. uniemożliwiono mu zrobienie notatek podczas zgromadzenia na rzecz kolektywizowanej szkoły narodowo-socjalistycznej. Usunięto go z sali i zamknięto w osobnym pokoju aż do końca zebrania. Zażalenie złożone na policji nie odniosło oczywiście żadnego skutku.

Wkrótce przygotowano następną prowokację. W maju 1935 r. bojówki partyjne zaatakowały uczestników zbiórki na Caritas. Policja nie interweniowała w obronie uczestników legalnej zbiórki. Odtąd O. Mayer nie miał już wątpliwości, że organa państwowe stały się narzędziem w ręku partii i jej totalitarnej polityki. Tymczasem już w kwietniu tegoż roku wydany został tajny rozkaz dotyczący „ochrony przed jezuitami i nadzoru nad piśmiennictwem katolickim”. Odtąd za wypowiedzi określone jako antypaństwowe groziło aresztowanie.

O. Mayer, mimo iż zdawał sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa, nadal odważnie denuncjował w swoich kazaniach gwałcenie praw Kościoła i sumień przez stosowanie przymusu i szantażu dla przeprowadzenia celów polity-



cznych i ideowych partii nazistowskiej. Wystąpienia O. Mayera w sporze o kształt szkoły przyniosły mu w maju 1936 r. pierwsze oficjalne ostrzeżenie, które zupełnie zignorował. 7 kwietnia 1937 r. berlińska centrala Gestapo zakazała mu publicznego przemawiania na całym terytorium Rzeszy. Zakaz ten nie zrobił na odważnym kaznodziei większego wrażenia. Zabieranie głosu było dla niego samoobroną podjętą z motywów religijnych. 28 maja 1937 r. otrzymał od policji precyzyjniejszy zakaz głoszenia kazań. Ponieważ również i temu zakazowi się podporządkował uważając, że tylko władze kościelne mogłyby taki zakaz wydać, został aresztowany 5 czerwca tegoż roku. W tym trudnym czasie O. Mayer nie był osamotniony. Czuł duchowe wsparcie zarówno kardynała Faulhabera jak i własnych przełożonych zakonnych, którzy zostawili mu wolną rękę co do głoszenia kazań lub ich zaprzestania, uznając w ten sposób za słuszną jego walkę. Takie postawienie sprawy groziło rozwiązaniem całej prowincji zakonnej. Dla zwiększenia nacisku przeprowadzono rewizje w domach jezuickich. Przy swoim aresztowaniu O. Mayer złożył oświadczenie, że nie zamierza zrezygnować z prawa obrony Kościoła, tak jak to dotąd czynił. Pod koniec lipca został skazany na 6 miesięcy więzienia. Wykonanie kary czasowo odroczone licząc się z popularnością kaznodziei. Po wyroku na prośbę przełożonych poddał się zakazowi głoszenia kazań. Kiedy jednak do jego uszu doszła wypowiedź Gauleitera, iż księżom wystarczy zagrożenie więzieniem lub obozem koncentracyjnym a stają się potulni i milczą, wtedy za zgodą przełożonych znów stanął na ambonie. Po trzech kazaniach i po odmowie zaprzestania głoszenia następnym 5 stycznia 1938 r. został ponownie aresztowany i osadzony w więzieniu w Landsbergu, gdzie miał odbyć całą przysądzoną mu karę. Więzienie opuścił przed czasem, bo już w maju 1939 r. dzięki amnestii tzw. austriackiej. Po zwolnieniu nie zaprzestaje działalności. Czas w więzieniu wykorzystywał na kształcenie się i modlitwę wg ściśle ustalonego przez siebie porządku. Dary, które otrzymywał, przekazywał współwięźniom.

Na jego postawę rzuca światło również epizod, jaki rozegrał się w Reichskristallnacht 9 listopada 1938 r. między nim

a siostrami św. Rodziny, których był współzałożycielem i duchowym opiekunem. Dla finansowania swojej działalności siostry prowadziły hotel. Gdy siostry zgodziły się na wywieszenie szyldu z napisem „Żydzi niepożądani“, wówczas O. Mayer dowiedziawszy się o postępowaniu sióstr zadzwonił do przełożonej z zapytaniem, czy to prawda. Gdy otrzymał odpowiedź twierdzącą, wówczas siostra usłyszała: „Niestety, jest mi przykro, ale nie będę mógł więcej wejść do tego domu“. Ogłoszenie zostało zdjęte.

Kolejne aresztowanie nastąpiło 3.11.1939 r. Tym razem O. Mayer zostaje aresztowany, bo odmawia udzielenia Gestapo jakichkolwiek informacji co do osób, z którymi jako duszpasterz i spowiednik miał kontakt. Aresztując go ponownie pozbyto się niewygodnego kaznodziei na czas wojny. Po prawie dwumiesięcznym pobycie w więzieniu Gestapo przewieziono go do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Trzymany w zupełnym odosobnieniu wkrótce mocno podpadł na zdrowiu. Narodowo-socjalistyczny reżim nie potrzebował męczennika. Dlatego we wrześniu 1940 r. przeniesiono O. Mayera do benedyktyńskiego opactwa w Ettal, gdzie pozostał internowany aż do końca wojny. Pozbawiony kontaktów ze światem zewnętrznym i możliwości jakiegokolwiek pracy duszpasterskiej czuł się jak umarły za życia. Martwiło go także i to, iż poddanie się warunkom internowania mogło być uważane za przywilej w stosunku do tych, którzy znosili naloty i terror własnego państwa.

Po wkroczeniu wojsk amerykańskich do Ettal O. Mayer wstępuje znów na ambonę w święto Wniebowstąpienia Pańskiego 1945 r. Ku zdziwieniu słuchaczy, zamiast oczekiwanych gromów na nazizm i nazistów, O. Mayer wezwał do przebaczenia, zapomnienia i pojednania. Pomimo mocno już nadszarpniętego zdrowia podejmuje on na nowo pracę duszpasterską w Monachium. W swoich kazaniach występował przeciw denuncjacji, oskarżaniu się wzajemnemu i osądowi. On pragnął nowego początku i pojednania. Pomagał jak mógł tysiącom ludzi. Nie na długo starczyło mu sił. Zasnął we Wszystkich Świętych 1945 r. podczas nabożeństwa. Serce

wiło mu posłuszeństwa podczas kazania. Przewieziony do szpitala zmarł.

Nie jest łatwo podsumować życie tego prostolinijnego człowieka, którego możemy postawić obok takich postaci jak O. Alfred Delp SJ stracony 2.02.1945 r. za nadzieję na nienazistowskie Niemcy, jak zagazowana w Oświęcimiu karmelitanka Edyta Stein, której reżim nie mógł podarować jej żydowskiego pochodzenia, jak stracony we Flossenbergu na miesiąc przed kapitulacją Rzeszy protestancki teolog Dietrich Bonhoeffer, czy inni, którzy swoją postawą ratowali godność wszystkich zastraszonych i zbałamuconych przez morderczą ideologię ludzi. O. Rupert Mayer nie jest parawanem, za którym można by się ukryć, by łatwiej przelknąć współodpowiedzialność za ogrom zła. On jest jednym ze znaków uratowanej nadziei dla nas wszystkich. I taki jest chyba sens jego beatyfikacji, której Ojciec św. dokonał 3 maja 1987 r. podczas swej drugiej wizyty pasterskiej w RFN. Kościół nie czci bohatera, tylko dba o to, by nie zaprzepaścić Bożego daru, który nie jest pociechą tylko, lecz przede wszystkim wciąż aktualnym zadaniem.

Józef Bremer SJ
Ks. Adam Żak SJ



GDYNIA – W lipcu 1987 roku nowicjat Prowincji Wielkopolsko – Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego przeniósł swoją siedzibę z Kalisza do Gdyni. Rektorem nowego kolegium został Magister nowicjatu Ojciec Czesław Kozłowski.

CZECHOWICE–DZIEDZICE – W dniach od 14 do 17 września 1987 roku w Domu Rekolekcyjnym odbył się VII Kurs Duchowości Ignacjańskiej na temat: "Pierwszy Tydzień Ćwiczeń Duchownych jako droga wyzwolenia". Nowością tego kursu było zaproszenie z referatem osoby świeckiej – pana magistra Jana Krasickiego, wykładającego filozofię w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

W dniach od 28 października do 2 listopada 1987 roku gościliśmy w Polsce Ojca Juana Ochagayę, Chilijczyka, Asystenta Generalnego, odpowiedzialnego w Towarzystwie za duszpaństwo i doktrynę teologiczną.

WARSZAWA Dnia 8 grudnia 1987 roku uroczystą profesję zakonną złożyli w Kościele św. Andrzeja Boboli Ojcowie: Kazimierz Baran, Jacek Bolewski, Tomasz Gebhardt i Remigiusz Pollak, Słuby przyjmował Ojciec Prowincjał Stanisław Opiela. Homilię wygłosił Ojciec Minister Jerzy Bartlewicz.

NOWY SĄCZ — Dnia 14 listopada 1987 roku w naszej parafii przy ul. Zygmuntowskiej miały miejsce uroczystości jubileuszowe Złoty Godów Małżeńskich Państwa Stefanii i Aleksandra Podsadów, rodziców Ojca Janusza Podsady. Mszę św. wraz z O. Podсадą koncelebrowało 10—ciu Naszych. Ojciec Emil Trybański wygłosił homilię o "misterium trwania we wspólnocie". Listy gratulacyjne przesłał Jubilatowi m.in. Abp Jerzy Ablewicz, ordynariusz tarnowski oraz Ojciec Prowincjał Bogusław Czaczek. Członkowie Jubilaci dziękują za modlitwę.

WARSZAWA — W grudniu 1987 roku ukazał się pierwszy numer biuletynu "Orientacje". Jest on przeznaczony dla potrzeb świeckich gromadzących się we Wspólnotach Życia Chrześcijańskiego, starających się żyć Duchowością Ignacjańską. Redaktorami biuletynu są: Ojciec Adam Schulz SJ i Pani Krystyna Bolewska.

RZYM — W pracach ostatniego Synodu Biskupów w Rzymie (1—30 X 1987) jezuita wzięli znaczny udział. Wśród oficjalnych członków Zgromadzenia Synodalnego znajdowali się następujący jezuita: Kard. Carlo Maria Martini, arcybiskup Mediolanu, Loe Soekoto, arcybiskup Dżakarty, Luciano Mendes, biskup pomocniczy z Sao Paulo, Ojciec Generał Peter-Hans Kolvenbach, i wielu innych, m. in. Ojciec Czesław Drązek, który przygotowywał sprawozdania z Synodu dla sekcji polskiej Radia Watykańskiego.

RFN — Najstarszy niemiecki jezuita Ojciec Wilhelm Klein (98 lat) obchodził rzadki w Towarzystwie jubileusz 75 lecia kapłaństwa. O. Klein urodził się w Trier. Do Towarzystwa wstąpił w 1913 roku. W latach 1929–1932 był rektorem St. Georgen, a potem do 1938 roku prowincjałem niemieckiej prowincji północnej (Kolonja). Od 1948–1961 był duchownym w Germanicum w Rzymie.

HISZPANIA — Jezuita hiszpański przygotowują się do produkcji filmu o św. Ignacym dla telewizji z racji zbliżającej się 500 rocznicy urodzin św. Ignacego.

RZYM — Ojciec Kazimierz Przydatek został mianowany prefektem Kościoła Św. Andrzeja na Kwirynale, gdzie znajdują się relikwie św. Stanisława Kostki. Jedną z pierwszych inicjatyw O. Przydatka było zorganizowanie nowenny modlitw o powołania przed uroczystością św. Stanisława Kostki (która w całym Towarzystwie obchodzona jest tradycyjnie 13 listopada).

Są wielkie miasta na świecie
jest dużo ulic i placów
a na nich zagubione dzieci
jak pisklęta co wypadły z gniazda

Marzą o bułce z mlekiem
o własnym łóżeczku i lalce
o mamie co wczoraj wieczorem
zginęła w ulicznej walce

Czekają na lepsze jutro
lecz ono nie przychodzi
na ciepło i światło słońca
które ciągle nie wschodzi

Prosimy Cię Panie Jezu
i otocz te dzieci opieką
daj bułkę i mleko w szklance
bo mama zginęła w walce

(O. H. Kałuża)



KONIECZNOŚĆ NIEZŁOMNYCH ZASAD

Wszyscy z doświadczenia wiemy, jak życie potrafi sobie zakpić nawet z najlepszych naszych postanowień. Mówimy wtedy: „życie to sprawdziło“, ale właściwiej trzeba byłoby powiedzieć: „życie to popsuło“, bo w życiu – podobnie jak w polu – wszystko co wartościowe, trzeba uprawiać z wysiłkiem, a wszystko co jest chwastem – rodzi się samo.

Obok wielu spraw i zasad, które życie zazwyczaj niemiłosiernie sprawdza, i dzięki Bogu, zwłaszcza tych, które są nie-realne – istnieje spora liczba takich, które musimy utrzymywać przy istnieniu sami, czasem nawet wbrew „życiu“, wbrew potocznemu pojęciu tego, co „życiowe“. Do takich zasad należą prawdomówność, wolność, uczciwość, wierność, pracowitość, pobożność i wiele innych. Zauważmy natychmiast, że są to zasady, które mają to do siebie, że albo są (gdy są zachowywane w pełni), albo ich wcale nie ma. Nie mogą one być częściowo, tak „trochę być“, a „trochę nie być“, jak np. nie można być „trochę punktualnym“, tylko albo się nim jest, albo się nim nie jest.

Przypominam sobie dwóch moich przyjaciół, Austriaka Antona i Szwajcara Fritza, którzy nauczyli mnie punktualności. Jeżeli spóźniłem się 15 sekund poza umówioną godzinę, nie czynili mi wyrzutów, ale wymownie patrzyli na swoje zegarki. Obaj byli niezdolni do aż tak dużego spóźnienia. Ponieważ nie od razu mi się to udawało, zacząłem przychodzić 5 minut wcześniej. Po kilku dniach przypatrywania się mojemu postępowaniu oznajmili mi: „To także nie jest

dobrze. Być punktualnym, to nie znaczy przychodzić za wcześnie, ale dokładnie wtedy, kiedy trzeba". Pomyślałem sobie wtedy: „Żeby robić wszystko dokładnie wtedy, kiedy trzeba, należy mieć dobrze uporządkowane życie". I zaczęła mi świtać istota punktualności. Wówczas także zrozumiałem, dlaczego kolejni Papieże tak bardzo cenią sobie swoich Szwajcarów z Gwardii Papieskiej. Otóż im jest najzupełniej obce rozumowanie typu polskiego „jakoś to będzie". Im po prostu nie może nigdy przyjść do głowy, że można nie wykonać rozkazu, albo że można być „trochę posłusznym" a trochę nie.

Podobnie jest z prawdomównością. Prawdę trzeba mówić po prostu zawsze i każdemu, nawet, jeżeli grozi to konsekwencjami, nawet, jeżeli trzeba do tego odwagi. Inaczej pogubimy się w rozlicznych „okolicznościach łagodzących". Oczywiście, istnieją sytuacje, w których powiedzenie prawdy, całej prawdy, jest zabójcze. Przyjaciel nie powinien oznajmiać przyjacielowi, że go zdradził. Byłaby to bowiem prawdomówność nieużyteczna, niepotrzebna, a nawet dodatkowo obrażająca go. Bóg potrafi zapominać zdrady swoich przyjaciół, człowiek – nigdy. Ta prawda mogłaby zrujnować zaufanie przyjaciela do końca życia. Nielojalny przyjaciel powinien raczej natychmiast naprawić swój postępek, ale tajemnicę zachować dla Boga i dla siebie. Lekarz nie musi mówić pacjentowi całej prawdy o jego zdrowiu, a nawet nie może wówczas, gdy oznajmienie jej pacjentowi odbiera mu wszelką nadzieję i osłabia nieznaną lekarzowi ukryte siły organizmu pacjenta. Schwytany członek Ruchu Oporu nie może wyznać całej prawdy przesłuchującym go oprawcom, ponieważ ta prawda im się po prostu nie należy; to jego sprawa jest słuszną, a nie ich. Nie może z nimi współpracować w niesłusznej sprawie. We wszystkich tych przypadkach niepowiedzenie prawdy nie jest kłamstwem, ale aktem obrony przed złem jeszcze większym, gdyby się ją powiedziało. I we wszystkich tych przypadkach niemożliwe jest powiedzenie „trochę prawdy, a trochę kłamstwa", czy powiedzenie prawdy z dodatkiem jakichś wyjaśnień czy usprawiedliwień. Nie wolno jej po prostu W OGÓLE powiedzieć. Za żadną cenę; nawet na usilne prośby przyjaciela, że to zrozumie i wybaczy, ani na

zakłęcia pacjenta, że ją zniesie, ani na groźby oprawców i obietnice, że potraktują go ulgowo. Każde ustępstwo, nawet najmniejsze od tej zasady pociąga ogromne skutki, a największym z nich – zwłaszcza w tym ostatnim przypadku – jest ten, że ta osoba jest napiętnowana w oczach innych do końca życia i może nawet zostać za to ukarana zgodnie z prawem. Za powiedzenie prawdy...

Podobnie jest z pracowitością i uczciwością. Jeżeli ktoś w pracy uzna pewnego dnia, że okoliczności społeczno-polityczne są takie, iż może czuć się usprawiedliwiony, jeżeli pracuje źle, albo kradnie w miejscu pracy – taki człowiek musi mieć się bardzo na baczności. Poza przypadkiem, gdyby np. pracował w fabryce amunicji, która służy wrogowi jego narodu do zabijania jego współziomków, właściwie niewiele jest sytuacji, w których człowiek miałby pełne, absolutne prawo świadomie pracować źle. Zresztą, długotrwały stan nawet słusznego sabotażu pozostawia jednak pewien ślad w mentalności człowieka, jak o tym świadczą nawyki Polaków, nabyte podczas okupacji i przeniesione poza czas jej trwania. Sytuacja ta zresztą wcale nie wymaga wojny: wielu ludzi pracuje również dzisiaj w zakładach wysoce szkodliwych dla zdrowia ich samych, środowiska naturalnego i ludności, a nawet tego nie zauważają. Pracownicy takich zakładów powinni zrobić wszystko, by jak najbardziej ograniczyć szkodliwość własnego zakładu, jeżeli niemożliwe jest zupełne jego zamknięcie.

Także wolnym trzeba być i czuć się w sposób całkowity. Nie można przecież być „trochę wolnym” a „trochę niewolnikiem”. Wolność również jest wartością i zasadą, którą sobie nieustannie trzeba wypracowywać. Mowa o wolności zewnętrznej, ale i przede wszystkim o wolności wewnętrznej, możliwej tylko tam, gdzie nie ma ani odrobiny wolności zewnętrznej. Przykładem może być wspaniały, wolny gest o. Maksymiliana Kolbe, wykonany przez niego w miejscu, gdzie człowiekowi odmówiono wszelkich ludzkich praw. Czasem wydaje się nam, że do wolności wewnętrznej (od zła, od ludzkiej małości, od złej organizacji pracy, od marnowania ludzkich zdolności, od niesprawiedliwego wynagrodzenia za

pracę, od braku prawdziwej niepodległości) droga wiedzie najpierw przez wolność zewnętrzną. Nic podobnego, jest dokładnie odwrotnie. To właśnie człowieka wolnego wewnątrz można bezpiecznie obdarować wolnością zewnętrzną, co więcej, on ją sobie nieuchronnie wywalczy, bo ona mu się słusznie należy. Natomiast niespodziewane obdarowanie wolnością zewnętrzną człowieka wewnątrz zniewolonego zawsze musi się skończyć jeszcze gorszą niewolą.

Wreszcie pobożność, dobroć, bezinteresowność. To są wartości także wymagające absolutnego zachowania, nie znoszą połowiczności. Nie można posyłać dzieci do kościoła i na religię, nie idąc samemu do kościoła ani do sakramentów. Nie można powiedzieć: „Dość już byłem dobry. Teraz sobie pozwolę zrobić coś dla siebie”. Trzeba być dobrym przez całe życie i do końca, inaczej psuje się wszystko. Także miłosierny Samarytanin, ta wspaniała postać z ewangelicznej przypowieści, był absolutnie bezinteresowny i wolny od wszelkich uprzedzeń i bezgranicznie dobry. Gdybyśmy zauważyli w nim jakąkolwiek ryś, jakiegokolwiek wyrachowanie – przestalibyśmy go cenić... A wreszcie – sam Jezus. To do Niego zmierzamy. W Nim nie ma ani cienia niepełności, podwójnego myślenia czy działania, w Nim jest tylko „tak”. I to do końca. I to do takiego końca, że aż nas ogarnia zdumienie, patrząc na „Bożą przesadę w miłości”, jaką jest krzyż.

Jak widzimy, obok wartości, które mogą być względne, mogą się zmieniać w różnym czasie, wiele jest takich jak te wymienione, które od początku świata ani nie drgnęły. Trzymajmy się ich przez całe życie, bo w nich są rozsiane cechy samego Boga, Który jest niezmienny. Niezłomne zasady są nam potrzebne bardziej niż chleb.

Ks. Stanisław Pyszka SJ

Od siedmiu już lat wyrusza z Krakowa piesza pielgrzymka do Częstochowy. Jezuici są opiekunami grupy 11, w której spotykają się co roku studenci, klerycy, starsi i dzieci. Jedną z takich grup prowadził O. Stanisław Obirek. Może także i ktoś z naszych Czytelników odnajdzie w tych słowach jakieś własne wspomnienia z pielgrzymowego szlaku, bądź zachętę do tego, by w roku przyszłym podjąć taki wysiłek dla Chrystusa.

DOŚWIADCZENIE BARDZO POTRZEBNE

Bez entuzjazmu przyjąłem propozycję udziału w VI Pieszrej Pielgrzymce Krakowskiej, a wręcz niepokojem napętniała mnie perspektywa bycia Przewodnikiem grupy XI. Wprowadzie wiele słyszałem o polskich pielgrzymkach, o ich ogromnym znaczeniu dla katolicyzmu polskiego, ale uczestnictwo w nich wydawało się odbiegać daleko od mojej wrażliwości religijnej.

Wszak moje pokolenie zostało wychowane na masowych pochodach, pierwszomajowych wiecach, na których nikt nigdy nie wiedział o co chodzi i z których każdy chciał się jak najszybciej urwać. Moje wspomnienia zbiorowej akcji były więc raczej dramatyczne...

Po co włączać się w ten ubezwłasnowalniający tłum, anonimową masę?... Tak, to prawda, tu chodzi przecież o coś zupełnie innego, ale czy tak naprawdę? Od tych pytań nie mogłem się uwolnić do ostatniej chwili, aż do momentu wyjścia z Wawelu...

Piękna pogoda, masa ludzi, powitania, przemówienia, idziecie do Matki, jestem z wami – to kard. Macharski, honorowy Przewodnik. Uśmiechy ludzi, przyjaźnie machające dłońmi, w oczach jakieś oczekiwanie, nadzieje, radość, tak zupełnie spontanicznie...

Grupa liczy ok. 480 osób, większości nie znam, nieliczne twarze z WAJ-u (naszego ośrodka duszpasterstwa akademickiego), z nimi zaczynam przyjaźnie rozmawiać. Ojciec Kazimierz Ptaszkowski SJ jest już weteranem, starym wyjadaczem, „nic się nie martw, wszystko będzie dobrze” – pociesza mnie widząc moją strapioną minę. Ci, którzy mnie nie znają dziwią się, taki młody, pierwszy raz na Pielgrzymce i już przewodnik, no zobaczymy. W każdym razie dużo serdeczności, nie pozbawionej wszak ostrożnego oczekiwania – co też może on nam dać? Tak to w każdym razie wyczuwałem.

Biały Kościół – to pierwszy nocleg, rozładunek bagaży, odprawa przewodników, pogodny wieczór, Apel Jasnogórski. Tak zakończył się pierwszy dzień. Mówiłem coś o pielgrzymowaniu, o homo viator, ale jakoś tak bez większego przekonania, sam nie byłem tego wszystkiego tak do końca pewny.

Zadroże to punkt docelowy drugiego dnia. Hasłem Pielgrzymki jest „Odnowienie w pokucie i pojednaniu”. Trzeba powiedzieć konferencję, wypełnić kilometry pielgrzymowania modlitwą, śpiewem. Wiele twarzy przestaje być twarzami anonimowymi. Na postojach przyłączam się do tych, z którymi szedłem. „Proszę, niech się Ojciec poczęstuje”... Tak to jest zaskakujące, ludzie dzielą się tym co mają, grupki jedzących zmieniają się, a więc to nie starzy znajomi, ale po prostu, jesteś obok więc dobrze że jesteś, „cieszę się, że jesteś” – to stanie się hasłem pielgrzymki, cieszę się, że mam się z kim podzielić i to dobrze, że to jesteś właśnie ty – w tym nie ma sztuczności, czuję to, wszyscy tak czujemy, jest nam z sobą dobrze.

Skąd brat, siostra? ...ze Szczecina, Supraśla, Bytomia, Zielonej Góry, Rabki, Krakowa, Warszawy... tak już będzie codziennie, to coraz to innego krańca Polski, aż wreszcie z Eichstätt, to takie małe miasteczko uniwersyteckie pomiędzy Monachium a Norymbergą, to jest brat z RFN, mówi po polsku, nauczył się tego egzotycznego języka, bo go zaciękała religijność maryjna tego kraju, której nie znajduje u siebie w Bawarii, a sądzi, że to wielki skarb.

Przyznaję rację, choć w głębi serca to staje się tak naprawdę również moim odkryciem. To prawda, pobożność maryjna jest wielkim skarbem zachowanym w Polsce, ale czy



w sercach wszystkich Polaków? To spotkanie stało się dla mnie okazją do rachunku sumienia.

Dzisiaj, już jakieś 70 km od Krakowa, przechodzimy przez uroczy Ojcowski Park Narodowy. Trochę pochmurnie, zaczyna kropić. W Skale zawsze leje, zapewnia Włosek – nasz porządkowy. Istotnie rozciąpało się na dobre. Mimo to wszystkie grupy rozkładają się ochoczo na wielkiej polanie koło Ojcowa. Dziś pierwsza ogólna konferencja Ojca Stanisława Musiała SJ. Trzeba trochę poczekać, idę do Staszka, proszę go na chwilę do naszej grupy, w której jest 10 nowicjuszy ze Starej Wsi i dwóch kleryków z Krakowa, przyjaźnie i serdecznie żartuje z nami, musi już iść, za chwilę konferencja. Mówi ze swadą, entuzjazmem, podobał się szczególnie przykład o gąsieniczkę, która nie wie, że będzie motylem. Tak będzie też z nami, ale dzięki Duchowi Św. już dzisiaj tak bywa... ruszamy dalej.

Pielgrzymuje grupa 80 Włochów, a może by ich tak zaprosić do naszej grupy, proponuje mi Robert – to jeden z WAJ-owiczów, student fizyki na UJ-ocie. Przychodzą chętnie, opowiadają o sobie. Są z Comunione e Liberazione, znanej we Włoszech organizacji młodzieży katolickiej. Mówią spokojnie i z przekonaniem – ta organizacja stała się dla nich okazją odnalezienia Chrystusa w ich życiu; chcą o Nim mówić gdzie tylko nadarzy się ku temu okazja, również w naszym kraju uczestnicząc w tej pielgrzymce.

Z Zadroża będziemy musieli dojść aż do Pilicy, ponad 30 km. Tak było zaplanowane, później dzień pielgrzymowania wydłużył się o dalsze 6 km. To był ciężki dzień, dla wielu z nas bardzo ciężki. Wtedy trudno nawet pamiętać, że się idzie do Matki. Niektóre siostry ukradkiem ocierają tzy, robi mi się nieswojo.

Następnego dnia Msza św. obok ładnego gotyckiego kościoła w Pilicy. Liturgię przygotowała grupa XIV ks. Tadeusza Zaleskiego, który komentował przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Ruszamy. Już lepiej, nie pamiętamy o zbolatyłych nogach, konferencja o grzechu, z Ojcem Kazimierzem jesteśmy do dyspozycji na końcu kolumny dla tych, którzy chcieliby skorzystać z sakramentu Spowiedzi św. Zbliżają się różni ludzie, chcą się wyspowiadać, oczyścić, albo zwyczajnie porozmawiać, pożalić... jakoś niezwykłe są te spowiedzi; bardzo głębokie, typu rekolekcyjnego. „Ja muszę na tę pielgrzymkę iść, wie Ojciec, ona mi jest naprawdę potrzebna, to ja jej potrzebuję, to żadna ofiara to konieczność...”, oto jedna z wielu wypowiedzi.

Powoli zaczynam rozumieć „bakcyl” pielgrzymkowy, który zaczyna zarażać mnie samego, zaczynam rozumieć, iż to co tu się rozgrywa, te „przypadkowe” spotkania, te długie rozmowy skupiające jak w soczewce losy tych ludzi, którzy wybrali się na to wędrowanie, już nie są dla mnie obojętne, staję się jednym z nich, zaczynam na pielgrzymkowy sposób przeżywać moje bycie chrześcijaninem, księdzem, jezuitą, Polakiem. Te wszystkie wymiary nagle stają się dramatycznie ważne, konieczne, ale też poddane surowej weryfikacji głosu sumienia.

Rozmowy wciągają mnie, stają się mi potrzebne. Już wiem, że to nie tylko ja daję, nie tylko ja innym jestem potrzebny, ale to ci spotkani po raz pierwszy, przypadkowi ludzie są mi również potrzebni, by lepiej zrozumieć siebie samego, by sobie tak wiele spraw wyjaśnić.

Dzisiaj w trzecim dniu pielgrzymki (połowa drogi) ogólna konferencja red. Stefana Wilkanowicza – szczerze, proste, przekonujące świadectwo człowieka wierzącego. „Potrzeba takich świadków, pomagają przewycięzać naszą słabość, pozwalają wierzyć w możliwość przewyciężenia ogromu zła” – tak reagowali na to co mówił ci, z którymi rozmawiałem. Nie jest łatwo mówić w sposób prosty o Bogu, to też rachunek sumienia dla przewodnika „jedenastki”.

Po wczorajszym 36 km maratonie dzień spokojny, rozważania o grzechu. Zaprosiłem ks. Franciszka Płonkę – duszpasterza akademickiego przy kościele św. Anny w Krakowie, mówił o istocie grzechu, o podziale na grzech śmiertelny, ciężki i lekki. Naukowo, może trochę za długo, ale potrzebne są te podziały, warto je usłyszeć choć raz: grzech osobisty, społeczny, grzechy cudze... odwykliśmy trochę od tego słownictwa, nie zaszkodzi odświeżyć.

Godzinki, różaniec, koronka do Miłosierdzia Bożego, tymi sprawami zajmują się nowicjusze, robią to chętnie i dobrze, chyba są zadowoleni z tej samodzielności, dopinguje ich O. Kazimierz Ptaszkowski, razem z nim wnoszą dużo pogody, serdeczności i radości do naszej grupy.

Góra Włodowska. Msza św. z udziałem ks. bp Nowaka ordynariusza częstochowskiego, pojawia się też przedstawiciel Episkopatu do spraw pielgrzymek. Uzmysławiają nam, że to nie tylko my, że w Polsce jest nas ok. 120 tys., że wszyscy dążą do Częstochowy... W ten oto sposób zaczynam rozumieć co to znaczy, że pielgrzymka to są wielkie narodowe rekolekcje. To przestaje być dla mnie efektownym zwrotem, to się staje rzeczywistością również dla mnie.

Przed nami ostatnie dwa dni, zmiana pogody, deszcz, zimno. Dzieci zaczynają się rozklejać (mamy w grupie pięciu ośmiolatków), ale jutro już nie będą pamiętać o łzach. Oni też doszli, idą przy znaku grupy, na czele, jeden z nich dźrzy

brzozowy krzyż i nie pozwala sobie pomóc, dam sobie radę, mam już przecież osiem lat – mówią jego roześmiane oczy.

Wejście na Jasną Górę było radosne, w słońcu, przy przyjaznym machaniu wielu dłoni. Pojawił się też Ojciec Jerzy Sermak, który prowadził tę grupę przez ostatnie pięć lat, rozumiem, co oznaczało dla niego nie móc być ten kolejny, szósty raz. Więc jest choć na koniec, by zakosztować tego, co tak bardzo cieszyło w ubiegłych latach

Doszliśmy. Powoli przechodzimy do Kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej...

Bez pielgrzymek można żyć, nie one określają nasze bycie chrześcijanami, ale warto je przeżyć, bo odkrywają coś z naszego bycia wierzącymi, czego nie podejrzewamy pozostając z dala od tego przeżycia, które staje się koniecznym dla coraz większej liczby Polaków.

Dla mnie stało się to doświadczenie bardzo potrzebne, aby jeszcze lepiej pojąć, co znaczy być w drodze – pielgrzymem.

Ks. Stanisław Obirek SJ

MORDERSTWO O. MANDRÉ MASSE SJ W LIBANIE

W czwartek, 24 września 1987 r., około godziny jedenastej przed południem, radio lokalne w Saida (miasto na południu Libanu) podało wstrząsającą wiadomość o morderstwie jezuity francuskiego, dyrektora Filii Uniwersytetu św. Józefa w Bejrucie mieszczącej się w Bramieh-Saida, O. André Masse. Wkrótce potem inne radiostacje potwierdziły tę smutną wiadomość.

Jak we wszystkich wypadkach tego typu, zeznania świadków nie były w stanie zrekonstruować szczegółowego biegu wydarzeń, ale dają przynajmniej jego przybliżony obraz.

Około godziny 9.30 Ojcowie Nassar i Benedicty znajdowali się wraz z O. Masse w jego gabinecie na parterze budynku, w którym mieściło się Centrum Akademickie Bramieh-Saida. O 9.40 O. Benedicty opuszcza gabinet udając się do swego pokoju, mieszczącego się na ostatnim piętrze tegoż budynku, aby przynieść fotografie potrzebne do jakiegoś dokumentu. O. Nassar również opuszcza gabinet udając się do ogrodu. O. Masse udaje się z kolei do sekretariatu, aby przekazać sekretarce jakieś papiery.

W tym samym czasie dwaj młodzi mężczyźni (18–21 lat) wchodzi do Centrum. Jeden z nich pyta o Dyrektora i udaje się w kierunku korytarza, gdzie znajdują się biura administracji. Drugi pozostaje na „czatach“ w hallu przy wejściu. W tym momencie O. Masse wychodzi z biura sekretarki i zostaje zauważony przez mordercę, który uzbrojony jest w pistolet z tłumikiem, owinięty w gazetę i trzymany pod pachą. Zabójca strzela w stronę O. Masse, a ten spontanicznie cofa się do biura próbując zatrzęsnąć za sobą drzwi, ale morderca jest szybszy... wdziera się do biura (z którego nie było innego wyjścia) i strzela trzy razy w stronę O. Masse... Wszystkie trzy kule utkwily w jednym miejscu głowy: dzieło prawdziwego profesjonalisty.

W czasie tych kilku sekund, sekretarka obecna w gabinecie, zajęta była pracą, pochylona nad stolikiem i zasłonięta przez biblioteczkę. Słyszała tylko gwałtowne otwarcie drzwi i trzy suche trzaski... Gdy podniosła głowę zdażyła jedynie zauważyć plecy uciekającego mordercy oraz ciało O. Masse w kałuży krwi. Zaczęła krzyczeć wzywając pomocy... W międzyczasie morderca i jego współnik opuszczają w pośpiechu Centrum. Widziano ich wsiadających do samochodu, w którym czekali na nich dwaj inni współnicy i opuszczających z maksymalną szybkością parking Centrum. Ojcowie Benedicty i Nassar usłyszeli krzyki. W pierwszym momencie pomyśleli, że to może studenci przedstawiają jakiś skecz w języku francuskim, ale bardzo szybko przekonali się, że chodzi o coś poważnego. Po przybyciu do sekretariatu mogli jedynie stwierdzić, że O. Masse zginął na miejscu.

Po zabraniu ciała do szpitala O. Nassar zajął się uprzątnięciem miejsca morderstwa. Krew zebraną do wiaderka, w jakimś dziwnym odruchu, wylał u stóp drzewka oliwkowego, które O. Masse zasadził po przybyciu do Saidy. Profesorowie Centrum postanowili ustawić w tym miejscu tablicę pamiątkową z napisem następującej treści:

O. André Masse SJ

Swoją prawicą mnie zasadził

Potem swego czoło mnie podlewał

Krwią swego serca ugasił me pragnienie

24 września 1987

„...będzie wspaniały jak drzewo oliwne
woń jego będzie jak woń Libanu“ (Oz 14,7).

Następnego dnia, tj. 25 września, różne osobistości kościelne i cywilne, chrześcijanie i niechrześcijanie, składały kondolencje na ręce O. Benedicty. Jak dotychczas żadna z grup, ani orientacji politycznych, działających w Libanie nie przyznała się do popełnienia tego czynu.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w sobotę, 26 września, w kościele Kolegium Notre-Dame w Jamhour. Koncelebrowanej Mszy św., w której uczestniczyło ok. 30 jezuitów (co na warunki Bliskiego Wschodu oznacza bardzo dużo), przewodniczył O. Paul Sarkis, Prowincjał Prowincji Bliskiego Wschodu. W uroczystościach pogrzebowych brali udział przedstawiciele wielu wspólnot kościelnych, placówek dyplomatycznych, profesorowie i studenci Uniwersytetu, przyjaciele i znajomi...

O. André Masse, po Ojcach Alban de Jerphanion, Louis Dumas, Michel Allard, James Finnegan oraz Nicolas Kluiters, jest szóstym jezuitą, ofiarą wojny domowej w Libanie. Chciałoby się rzec na zakończenie, parafrazując słowa św. Stanisława bpa.: Słowa nie nawróciły, niech więc ofiara krwi przyniesie owoc obfity...

Opracował, na podstawie,
„reuilles Vertes“ de la Compagnie de
Jésus au Liban.

Janusz Szymańczyk SJ

Tylko Bóg jest święty i dobry
Panu samemu niech będzie chwala.
Ale jego miłość, jej płomień
wypełnia także naszą nicość.
Ty, Ojczyźnie Rupercie, jesteś zawsze otwarty
dla Bożej miłości.
Dlatego czcimy ciebie.

Wierny orędowniku, stoisz przed Bogiem
i wsłuchujesz się w wielką ciszę.
Pytasz w radości i w troskach:
Mój Boże, co jest Twoją wolą?
„Bo jak Ty chcesz, niech mi się stanie
i jak Ty chcesz, niech mi się wiedzie.
Ja jestem w Twoich dłoniach“.

Jako przyjaciel ludzi, bracie,
jesteś otwarty dla wszystkich
słuchasz całym sercem
i jesteś tak dogłębnie przejęty.
Pomagasz czynem i dobrym słowem
i każdy odchodzi od ciebie
z miłością i zaufaniem do Boga.

Świadku Chrystusa bez strachu,
Walczysz o prawość i Prawdę.
Gdy lękasz się o Twój Kościół
przemawiasz jasno i odważnie.
Nie boisz się kajdan i śmierci
bo ufasz samemu Bogu.
On daje ci podporę i moc.

Dziękujemy Ci, Wielki Boże,
złączony z nami poprzez Krew.
Twój sługa żyje i jeszcze śmiercią
głosi Twoje Słowo.
Kto w Słowo to wierzy, ten nie umiera,
on żyje i kocha Ciebie, o Boże,
przez całą wieczność.

Często słyszymy o misjonarzach – ludziach, którzy realizując swoje powołanie udają się nieraz do dalekich zakątków naszego globu. Chcemy Wam, Drodzy Czytelnicy, przybliżyć sylwetkę jednego z naszych współbraci, który od wielu już lat przebywa w Zambii.

WSPOMNIENIA MISJONARZA

Całą moją formację jezuicką odbyłem poza krajem. Zostałem przymusowo wywieziony na roboty do Niemiec w lutym 1943 roku. Niektórzy w takich wypadkach brali nogi za pas podczas transportu, mniej lub więcej szczęśliwie. Ja nie starałem się uciekać: może brakowało mi inicjatywy albo zaradności. Po zakończeniu wojny pozostałem w Niemczech w obozie przesiedleńców, gdzie skończyłem szkołę średnią i zdałem maturę w polskiej szkole obozowej. Mieliśmy dobrego prefekta, ks. Józefa Kopczewskiego: uczył nas religii i z zapałem prowadził Sodalicję Mariańską. Moje powołanie kapłańskie, które już wcześniej mnie nurtowało, sprecyzowało się wtedy do zakonu jezuitów. Wstąpiłem do Prowincji Małopolskiej Towarzystwa Jezusowego. Nowicjat odbyłem we Włoszech, w Galloro, pod Rzymem. W Rzymie studiowałem filozofię na Uniwersytecie Gregoriańskim.

Po skończonej filozofii stanęła sprawa dalszego ukierunkowania mojego życia zakonnego. Wyłoniła się wtedy możliwość pracy w polskiej misji w Rodezji Północnej, jak się wtedy nazywała dzisiejsza Zambia. Nie byłem wtedy wielkim entuzjastą pracy na misjach. Rozważyłem jednak dobrze tę możliwość.

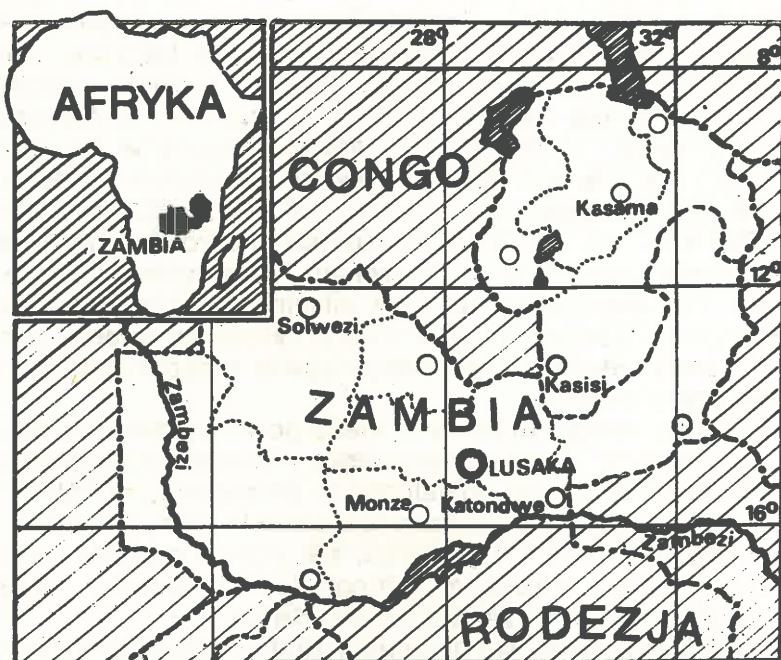
Nasza polska misja w Rodezji Północnej zapoczątkowana została w 1910 roku przez polskich jezuitów, w założonej stacji misyjnej w Katondwe. Wysiłki polskich jezuitów zostały łączone z pracą dwóch francuskich jezuitów: o. Moreau i o. Torrenda, którzy założyli stację misyjną w Chikuni w 1905 roku i w ten sposób powstało terytorium misyjne obejmujące prawie 3/4 obecnej Zambii. (Zambia ma 756.000 km², tzn. jest 2,4 raza większa niż Polska). Zostało ono powierzone Polskiej Prowincji Towarzystwa Jezusowego. Tak zaczęła się odyseja misyjna polskich jezuitów w Północnej Rodezji. W 1926 roku przybyły do Rodezji polskie siostry Służebniczki Starowiejskie i zapoczątkowały swoją pracę misyjną.

W okresie międzywojennym, kiedy powstały dwie prowincje jezuickie w Polsce: Małopolska i Wielkopolsko-Mazowiecka, piecza i odpowiedzialność za polską misję w Północnej Rodezji została powierzona formalnie Prowincji Małopolskiej. Misja rozwijała się powoli, ale stale. Powstały nowe stacje misyjne: Kapoche, Chingombe, Brokenhill (dziś Kabwe), Lusaka, Monze, Mazabuka, Kafue.

Druga wojna światowa przerwała dopływ misjonarzy z Polski i zahamowała rozwój misji. Po zakończeniu wojny misjonarze z Polski dalej nie mogli wyjeżdżać na misję. Warunki historyczno-polityczne w kraju w tym okresie uniemożliwiały nadal dopływ personelu misyjnego.

Topniejąca garstka naszych polskich misjonarzy w Północnej Rodezji zdawała sobie sprawę z krytycznej sytuacji. Możliwości głoszenia Ewangelii i rozwoju misji były ogromne, szeregi misjonarzy przerzedzały się – nie można było pozwolić pójść na marne ich dorobkowi misyjnemu. Ich apel o pomoc do ówczesnego generała jezuitów, o. Janensa, przyniósł spodziewaną odpowiedź. Irlandzka prowincja jezuitów zaangażowała się w pomoc jezuitom polskim i zaczęła wysyłać księży i braci na misję w Rodezji Północnej w 1950 roku.

W latach pięćdziesiątych przybyli na misję polscy księża, jezuita: Adam Kozłowiecki, Julian Pławecki, Stanisław Nowicki, Wincenty Cichecki i Piotr Świerczek. Nie przybyli oni bezpośrednio z kraju. Byli to jezuita, którzy prawie całą wojnę spędzili w obozie koncentracyjnym w Dachau i po



uwolnieniu zdecydowali się udać na misję do Rodezji. Każdy z nich miał jeszcze do ukończenia mniej lub bardziej długi okres formacji i studiów, które robili w Belgii, Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Przybył też na misję jeden brat zakonny, Antoni Kowalik, który był w Niemczech na przymusowych robotach i po wojnie wstąpił do jezuitów.

Wobec tak ogromnej potrzeby misjonarzy w Północnej Rodezji sprawa ukierunkowania mojego życia zakonnego wydała się jasna. Polska misja potrzebowała pilnie misjonarzy, z kraju doływ był niemożliwy, ja za zrządzeniem Opatrzności znalazłem się za granicą, więc chyba było wołą Bożą, abym pojechał pracować na tej misji.

Tak po skończonej filozofii pojechałem jako kleryk do Północnej Rodezji. Język angielski, który jest urzędowym językiem w tym kraju, już miałem względnie dobrze opanowany, częściowo jako samouk, częściowo przez kilkumiesięczny pobyt na Malcie, gdzie jezuita nowicjusze maltańscy byli bardzo pomocni w polerowaniu mojego angielskiego.

Pierwszym miejscem mojego pobytu na misji było Katondwe, najstarsza stacja misyjna założona przez polskich jezuitów. Położona jest w uroczej dolinie rzeki Luangwa, na pograniczu Północnej Rodezji i Mozambiku. Przełożonym był tu jezuita, ks. Jan Waligóra, prawdziwie i dosłownie uosobienie swojego nazwiska. Wzrostu miał 1,90, był dobrze i proporcjonalnie zbudowany: prawdziwy „waligóra” – takim raczej w drogę nie wchodzić. Miał długą, siwą brodę, sięgającą prawie do poziomu bioder, wyglądał jak patriarcha, albo nawet jak Bóg-Ojciec na obrazie w głównym ołtarzu kościołka w Katondwe. Zastąpił się bardzo w rozwoju misji w dolinie Luangwa. W późnych latach czterdziestych, po drugiej wojnie światowej, w dolinie tej rzeki, wokół Katondwe rozpanoszyła się bardzo tse-tse. Roznosiła śpiączkę, często fatalną chorobę, groźną tak dla ludzi, jak i dla bydła. Angielski rząd kolonialny zamierzał przesiedlić wszystką ludność w inną okolicę, wolną od dokuczliwej muchy. Waligóra miał jednak inne zamiary: żał mu było swoich ludzi, którzy musieliby opuścić rodzinne, urodzajne okolice i postanowił przeciwstawić się nie rządowi, ale musze tse-tse. Polecił sporządzić dużą liczbę tapek na muchy. Zaangażował wszystkich chłopców i dziewczęta ze szkół podstawowych w okolicy do zabijania muchy. By tę walkę uczynić bardziej skuteczną płacił pensa za każdą garść uśmierconych much. Zapewnił sobie jeszcze pomoc niebios składając ślub, że jeżeli plaga tse-tse zostanie usunięta i ludność pozostanie na miejscu, wybuduje w pobliżu kościoła w Katondwe kaplicę, na małym wzgórku, z którego rozciąga się wspaniały widok na dolinę rzeki i na stronę Mozambiku. Ksiądz Waligóra nie zawiódł się. Plaga muchy tse-tse ustąpiła. Ludność pozostała w uroczej dolinie rzeki Luangwa, a na wzgórku dominującym nad doliną stoi dzisiaj schludna kaplica pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny. W każdą pierwszą sobotę miesiąca odprawiana jest w tej kaplicy Msza św. dziękczynna.

W swej trosce o ludzi ks. Waligóra zabiegał usilnie o zbudowanie szpitala przy stacji misyjnej. Z pomocą organizacji dobroczynnych dopiął celu. Szpital stanął w pierwszych latach sześćdziesiątych.

W uznaniu zasług społecznych, ks. Waligóra został odzna-

czony medalem „Order of British Empire“ (Medal Brytyjskiego Imperium).

Po kierownictwem o. Waligóry uczyłem się tubylczego języka Chinyanja (czyt. Cziniandzia). Jako nauczyciela dał mi jednego ucznia z szóstej klasy szkoły podstawowej. Na imię miał Edward. Uczył mnie wymowy, poprawiał moje tłumaczenia, prowadził rozmowy. Jak na chłopca był dobrym nauczycielem; miał dobrą znajomość języka. Po trzech miesiącach mogłem podejmować próby w tym języku. Niekiedy czarni bawili się słysząc moje językowe wyczyny. Edwarda jednak wspominam z wdzięcznością.

W Katondwe nie zabawiłem zbyt długo. Po dziewięciu miesiącach przeniesiono mnie do Kasisi, gdzie uczyłem religii, matematyki i przyrody w szkole podstawowej, w klasach piątej i szóstej. Znowu nie długo, bo tylko dziewięć miesięcy.

Ten okres półtoraroczny praktyki i orientacji misyjnej był bardzo pożyteczny. Dał i podstawową znajomość jednego języka tubylczego, jak również pewne początkowe poznanie ludzi miejscowych, ich cech charakteru i temperamentu. Mogłem wykorzystać tę znajomość w swoim dalszym przygotowywaniu się i studiach, które czekały na mnie w Irlandii, w Dublinie. Na to przygotowanie złożyły się studia uniwersyteckie w kierunku matematyczno-przyrodniczym, dyplom nauczycielski oraz teologia.

Po raz drugi wyjechałem do Zambii w 1966 roku – już jako świeżo wyświęcony kapłan.

Dzisiaj, po prawie trzydziestu latach od mojego pierwszego wyjazdu do Zambii patrzę na rozwój pracy misyjnej z ufnością i z radosnym dziękczynieniem Bogu. Wspomaganie braci w Zambii przez misjonarzy przynosi dobry owoc.

W 1956 roku zaangażowanie Polski w pracę misyjną w Zambii wyrażało się pracą jezuitów (od r. 1910) i służebniczek starowiejskich (od r. 1928). Obecnie pracują w Zambii jeszcze inne polskie zgromadzenia zakonne: Franciszkanie Konwentualni, Misjonarki Świętej Rodziny, siostry Bromeuszki, Salezjanie oraz księża diecezjalni z różnych stron kraju (tzw. Fideidoniści). Wszystkich księży, sióstr i braci zakonnych polskich jest w Zambii ok. 100. Wkład innych krajów powiększył się podobnie. Liczba wiernych katolików

powiększyła się z 18% do 25%. W 1958 roku nie było jeszcze ani jednego biskupa Zambijczyka. Dzisiaj, w 1985 roku w dziesięciu diecezjach w Zambii jest już siedmiu biskupów tubylczych.

Pomimo to Kościół w Zambii nie może całkowicie usamo-dzielnić się. Potrzebuje i będzie dalej potrzebował dużej pomocy zagranicznych misjonarzy.

Ks. Franciszek Woda SJ



KS. WOJCIECH MARIA BAUDIŚ SJ

Urodził się 13 kwietnia w r. 1842 w mieście Bojanie, na Bukowinie, należącej obecnie do Ukrainy rosyjskiej. Był synem Teresy i Eugeniusza, austriackiego urzędnika celnego. Miał o dwa lata starszego brata Klemensa, który w w. 1857 wstąpił do jezuitów. Wojciech od 13 roku życia usługiwał do nabożeństwa w kościele jezuitów św. Piotra i Pawła we Lwowie, gdzie zawarł serdeczną przyjaźń z tamtejszym zakrystianem, bratem zakonnym Janem Nemezc-

kciem. Często go odwiedzał i razem rozczytywali się w książkach religijnych i odmawiali różaniec oraz inne modlitwy przed Najśw. Sakramentem. Pod wpływem tego brata dojrzało powołanie zakonne Wojciecha. Otrzymawszy pisemne pozwolenie matki, 12 września 1956 r. wstąpił do zakonu św. Ignacego i nowicjat odbył w Baumgartenbergu w Austrii. Tam zapisał się do bractwa Niepokalanego Serca Maryi, które później pod jego wpływem założono przy kościele starowiejskim. Modlił się też w tym czasie dużo o nawrócenie grzeszników i braci odłączonych.

W Baumgartenbergu pod kierunkiem mistrza nowicjuszków stawał się mężem wielkiej modlitwy, umartwienia, posłuszeństwa i niezmordowanej pracy nad uświęceniem własnym i drugich. W 1857 r. przeniósł się do Starej Wsi w powiecie brzozowskim i tam razem z bratem Klemensem i 6 kolegami rozpoczął studia humanistyczne. Klerycy starowiejscy uczyli się wtedy na tzw. retoryce języków i kultury klasycznej, języka niemieckiego i polskiego oraz historii. Wielką uwagę zwracano tu na wymowę i poprawność stylu, w czym pomagało im układanie w różnych językach wierszy, kazań i referatów wygłaszanych w szkole, w jadalni albo w auli wobec zebranych gości w czasie różnych uroczystości kościelnych i zakonnych. W 1861 r. rozpoczął trzyletni kurs filozofii, po czym złożył z wynikiem pozytywnym egzamin ze wszystkich przedmiotów. Potem przez 5 lat uczył w Tarnopolu, gdzie wykładał grekę, j. francuski, łacinę i historię. W r. 1869 wyjechał do Krakowa i w kolegium przy ul. Kopernika przez 4 lata studiował teologię. Po otrzymaniu święceń kapłańskich (1871) pracował w Starej Wsi, gdzie odprawił tzw. 3 probację, w czasie której przez odprawianie miesięcznych rekolekcji, wzmoczoną modlitwą oraz studium ustaw Zakonu i prawa kanonicznego przygotowywał się do pracy w zakonie oraz ostatecznego związania się z nim przez uroczyste śluby. W 1876 r. został mistrzem nowicjuszków i urząd ten spełniał przez 6 lat. Zadaniem jego teraz było kierować życiem wewnętrznym swoich wychowanków, zapoznać ich z ustrojem, organizacją i celem zakonu oraz badać, czy oni odpowiedzą temu zadaniu i czy zakon może liczyć na ich wytrwanie i pożyteczną pracę.

W r. 1884 o. Baudiss przeznaczony został do pracy nad zreformowaniem zakonu OO. Bazylianów, któremu zagrażał wtedy całkowity upadek. Jako utalentowany nauczyciel, dobry znawca języków i literatury klasycznej oraz doświadczony pedagog wychował bazylianów na wzorowych, mądrych i znakomicie przygotowanych pisarzy, kaznodziejów i rekolekcjonistów, którzy owocnie pracowali nad odrodzeniem duchowieństwa, inteligencji i ludu ukraińskiego. Przede wszystkim jednak urabiał ich dusze, ucząc ich słowem i przykładem ukochania życia zakonnego i dążenia do doskonałości w duchu św. Bazylego. Szerzył też wśród nich nabożeństwo do św. Jozafatá i św. Józefa. Najdroższą pamiątką po nim jest „Filiacja“ przeszczepiona od jezuitów, która razem z kultem św. Bazylego stanowi dziś jeszcze jedną z charakterystycznych cech każdego bazylianina. W krótkim czasie nauczył się języka ukraińskiego i mówił, korespondował, głosił kazania i spowiadał w tym języku. Tym samym szacunkiem otaczał obrządek wschodni. Pilnie uczył się starocerkiewnej gramatyki, języka oraz obrządku i miał największą radość, kiedy mógł koncelebrować publiczne nabożeństwa. Na ciemnej jutrzni stale odczytywał wielkopostną ewangelię. Zapoczątkował też wśród księży i ludu ukraińskiego rekolekcje i misje, które znacznie przyczyniły się do odrodzenia religijnego narodu ukraińskiego. Miał też zamiar przyjąć na stałe obrządek wschodni, ale postuszeństwo powołało go do innych zajęć. Mimo to spieszył często z rekolekcjami do księży obrządku greckiego i na ich odpusty. W 1902 roku odwołano ks. Baudissa od bazylianów i poleciono mu zająć się pracą w Chyrowie, potem w Jassach w Mołdawii. W 1906 r. został mianowany prowincjałem jezuitów galicyjskich. Rok później ze względu na słabe zdrowie (już po nowicjacie chorował na gruźlicę) zrzekł się tego urzędu, a sam poszedł do Tarnopola na instruktora 3 probacji, skąd po roku powrócił do dawnych zajęć w Chyrowie. W 1914 r. Rosjanie zajęli Zakład Chyrowski i urządzili w nim szpital wojskowy, a pozostałych w nim jezuitów wywieźli do domu rekolekcyjnego we Lwowie. W 1915 r. ks. Baudiss wrócił do Starej Wsi, gdzie został już do śmierci (1926). Spowiadał tu licznych zawsze księży, kleryków, nowicjuszów i braci i co

dwa tygodnie wygłaszał do nich konferencje. Dawał kandydatom i nowicjuszom przed ślubami 3-dniowe rekolekcje. Uczył kleryków języka francuskiego, głosił kazania i całymi godzinami wysiadywał w konfesjonale, dokąd cisnęła się nie tylko ludność miejscowa, ale i okoliczna śpiesząc tłumnie do Starej Wsi, aby tu u stóp łaskami słynącej Matki Boskiej pojednać się z Bogiem i przystąpić do Stołu Pańskiego. Najważniejszą jednak pracą ks. Baudissa w tym czasie była jego 10-letnia kapelania w klasztorze SS. Służebniczek Niepokalanego Poczęcia N.M.P.

Ojciec Baudiss był niski, szczupły, wychudły i pochylony na jedną stronę wskutek skrzywienia kręgosłupa od częstego pisania na stojąco przy pulpicie. Pod koniec życia utykał na nogę, po stłuczeniu wyciągnięto mu ją ze stawu przypuszczając mylnie jej zwichnięcie. Włosy miał siwe, oczy ciemne, płonące i świadczące o wielkiej jego gorliwości i zapale. Często też powtarzał: „Starajmy się, starajmy“. Wstawał zawsze bardzo wcześnie i szedł do kaplicy domowej, gdzie długo się modlił przed Najśw. Sakramentem. Poza modlitwą cały czas poświęcał pracy zawodowej. Miał specjalny ślub, że „nigdy nie straci ani chwili czasu“. Stąd corocznie poza zwykłymi zajęciami miał kilka tysięcy wysłuchanych spowiedzi, kilkanaście serii udzielonych rekolekcji oraz kilkadziesiąt kazań i konferencji. Dla otoczenia był zawsze uśmiechnięty, przystępny i gotowy każdemu o każdej porze dnia i nocy spieszyc z pomocą i wyręką. Ubierał się skromnie, ale zawsze czysto i schludnie. Przez rekolekcje św. Ignacego, ściste przestrzeganie reguł i zwyczajów zakonnych oraz przez stałe umartwienie wyrobił się na jezuitę w duchu nadprzyrodzonym. Jego notatki świadczą, że bezustannie dbał o wzrost swego życia duchownego, że ono było stale jego największą troską i umiłowaniem. W rozmowach prywatnych wyjawiał, że chce być świętym. Zawiadomiony 16 kwietnia 1926 r. o poważnym stanie swego zdrowia prosił o sakrament chorych wołając: „Dać, dać wszystkim, co potrzeba“. Dnia 25 kwietnia wśród modlitw całego domu zasnął na wieki cicho, spokojnie i święcie, jak zawsze żył i pracował.

*ISTOTNA TREŚĆ I CEL KONSTYTUCJI TOWARZYSTWA
JEZUSOWEGO
(SUMMA ET SCOPUS NOSTRARUM CONSTITUTIONUM)*

Tak więc, żeby w niewielu słowach wiele powiedzieć, charyzmat nasz wymaga, żebyśmy byli ludźmi świata ukrzyżowanymi, dla których i sam świat jest ukrzyżowany, ludźmi nowymi, którzy się wyzuli ze swoich pragnień, aby przyoblec się w Chrystusa, ludźmi umarłymi dla siebie, aby żyć dla sprawiedliwości, ludźmi, którzy wg słów św. Pawła w trudach, czuwaniach i postach, w czystości, umiejętności, pobłażliwości i łagodności, w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej, w mówieniu prawdy okazali się sługami Bożymi, ludźmi, którzy przez oręż sprawiedliwości, zaczepny i obronny, przez chwałę i hańbę, przez wstyd i dobrą sławę, przez pomyślność wreszcie i przeciwności zdążają szybkimi marszami do niebieskiej ojczyzny. Taka jest istotna treść i cel naszych Konstytucji.

(Końcowa część Przedmowy do I wydania Konstytucji Rzym 1559)

ŚWIĘCI TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

	DATA ŚMIERCI	DATA KANONIZACJI	UROCZYSTOŚĆ
O. Ignacy Loyola	31 VII 1556	12 III 1622	21 VII
O. Franciszek Ksawery	3 XII 1552	12 III 1622	3 XII
O. Franciszek Borgiasz	30 IX 1572	12 IV 1671	10 X
N. Stanisław Kostka	15 VIII 1568	21 XII 1726	13 XI
S. Alojzy Gonzaga	21 VI 1591	31 XII 1726	21 VI
O. Jan F. Regis	31 XII 1640	16 VI 1737	31 XII
O. Franciszek Hieronimo	11 V 1716	26 V 1839	11 V
S. Paweł Miki	5 II 1597	8 VI 1862	6 II
S. Jan Soan de Goto	5 II 1597	8 VI 1862	6 II
Br. Jakub Kisai	5 II 1597	8 VI 1862	6 II
Br. Alfons Rodriguez	31 X 1617	15 I 1888	31 X
S. Jan Berchmans	13 VIII 1621	15 I 1888	26 XI
O. Piotr Klaver	8 IV 1654	15 I 1888	9 IX
O. Piotr Kanizy	21 XII 1597	21 V 1925	27 IV
O. Robert Bellarmino	17 IX 1621	29 VI 1930	17 IX
Br. Rene Goupil	29 IX 1642	29 VI 1930	29 IX
O. Izaak Jogues	18 X 1646	29 VI 1930	19 X
Br. Jan de la Lande	19 X 1646	29 VI 1930	29 X
O. Antoni Daniel	4 VII 1648	29 VI 1930	4 VII
O. Jan de Brebeuf	16 III 1629	29 VI 1930	16 III
O. Gabriel Lalemant	17 III 1649	29 VI 1930	17 III
O. Karol Garnier	7 XII 1649	29 VI 1930	7 XII
O. Noel Chabanel	8 XII 1649	29 VI 1930	8 XII
O. Andrzej Bobola	16 V 1657	17 IV 1938	16 V
O. Bernard Realino	2 VII 1616	22 VI 1947	2 VII
O. Jan de Britto	4 II 1693	22 VI 1947	4 II
O. Józef Pignatelli	15 XI 1811	12 VI 1954	14 XI
O. Aleksander Briant	1 XII 1581	25 X 1970	2 XII
O. Edmund Campion	1 XII 1581	25 X 1970	1 XII
O. Robert Southwell	21 II 1595	25 X 1970	21 II
O. Henryk Walpole	7 IV 1595	25 X 1970	7 IV
Br. Mikołaj Owen	2 III 1606	25 X 1970	2 III
O. Tomasz Garnet	23 VI 1608	25 X 1970	23 VI
O. Edmund Arrowsmith	28 VIII 1628	25 X 1970	28 VIII
O. Henryk Morse	1 II 1645	25 X 1970	1 II
O. Filip Evans	22 VII 1679	25 X 1970	22 VII
O. David Lewis	27 VIII 1679	25 X 1970	27 VIII
O. Jan Ogilvie	10 III 1615	17 X 1976	14 X
O. Roch Gonzalez	15 XI 1628	16 V 1988	16 XI
O. Alfons Rodriguez	15 XI 1628	16 V 1988	16 XI
O. Jan del Castillo	17 XI 1628	16 V 1988	16 XI